Nr. 164. Lwów — Środa dnia 20 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o sprawach analogicznych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtnowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersza petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Czesława i Kas. Tomasza | Jutro: św. Praksedy P. Prokopiusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 4 m. 26, Zachód „ „ 7 m. 42 | Długość dnia godzin 15 minut 16, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Niemiecka heca na Szląsku.

Nie ma dnia bez niemieckiego protestu przeciw paralelkom polskim w Cieszynie, a czeskim w Opawie. Agitacyą zajmują się przeważnie wszechniemcy, wielbiciele Prus, rycerze bławatka, wyznawcy kultu bismarkowskiego, ludzie, którzy w Austryi tworzą niemiecką irrydentę. Stosunki państwowe nie pozwalają im rozwinąć się w hakatystów; brak im tego słońca rządowego, na którem się wygrzewa hakatyzm pruski; ale na chęciach im nie zbywa. Sądząc z tego, co oni codzień wygłaszają teraz w miastach szląskich, trzeba powiedzieć, że gdyby dano im rogi, prześcignęliby hakatystów. Wedle ich historyozofii, Szląsk jest prastarą niemiecką ziemią, a Słowianie są tam jedynie żywiołem napływowym, powołanym z krajów sąsiednich do wykonywania grubych robót. Zapewne tak samo myśleli Niemcy już za czasów Henryka Brodatego, bo w stosunku do Słowian oni zawsze się uważali za „naród panów". Więc mniejsza o to, bo zresztą gdy chodzi o agitacyę narodową, prawda i logika już dawno przestały obowiązywać. Gorsze jest to, że w tej agitacyi na Szląsku, zwróconej nietylko przeciw Polakom i Czechom, ale także przeciw rządowi, przeciw ministeryum oświaty, wybitną rolę grają nauczyciele gimnazyalni, a więc urzędnicy państwowi. Widzimy w tem objaw upadku niezbędnej dyscypliny, wskazówkę, że jest niebezpieczny rozstrój. Niemal codzień zjeżdżają się do Opawy członkowie „niemieckiego związku", założonego przez liberałów dla rozwijania protestantyzmu, nienawiści do Słowian i przyłączenia Austryi do hohenzollernskich Niemiec. Najwięcej w tym związku nauczycieli, bo nawet adwokaci zajmują dopiero drugie miejsce. Nauczyciele też zawsze przewodniczą na zgromadzeniach, oni także wygłaszają podszczuwające mowy. Mają dość czasu, bo się właśnie zaczęły wakacye, a nie mają troski o byt, bo z kasy państwowej pobierają stałą pensyę; mogą więc sobie pozwolić na politykowanie, które zaprowadziło ich na gorszące bezdroża. Zaczęli od zabawki w „Los von Rom", potem niemal w każdem miasteczku szląskiem jedną główną ulicę nazwali Bismarkowską, potem jęli uczni zaprawiać do śpiewania „Wacht am Rhein", jeszcze potem w popularnych odczytach poczęli wykładać o doskonałościach pruskich, a teraz już jawnie agitują przeciw rządowi i państwu. Sądzimy, że tak pozostać nie może, i że zatem gruntowna reforma jest konieczna. Lekceważyć jątrzenia panów nauczycieli nie można, bo oni wychowują przyszłe pokolenie. Każde ich słowo podobne jest do owych kropli fali morskiej, które zwilżają kamienie nadbrzeżnych wałów. Wzięta z osobna, każda kropla jest nieszkodliwa, ale kiedy po latach runie wał i nastąpi niszcząca powódź, czyż nie będzie to następstwem działania wszystkich razem kropli?

W sobotę, na wiecu „związku niemieckiego" w Opawie przewodniczył nauczyciel Pratschker, a prawił on tak, że słuchacze wykrzykiwali: „Precz Koerber! — precz Thun! — hańba rządowi!" i t. d. Po raz już dwudziesty w tym roku powtórzono na tym wiecu, że był spokój na Szląsku, a oto rząd swem rozporządzeniem o paralelkach wniósł zaniepokojenie. Któż je wywołał, jeżeli nie członkowie „związku niemieckiego", którzy w każdem miasteczku urządzają zgromadzenia, ściągają na nie obywateli i tam ich podjudzają? Na tych zgromadzeniach dowodzą oni, że domaganie się polskich i czeskich szkół jest następstwem agitacyi z Galicyi i Czech. A cóż robią sami członkowie „niemieckiego związku", gdy na swe zgromadzenia zapraszają wszechniemców z innych austryackich prowincyi, jak naprzykład słynnego p. Wolffa? Rozagitowali oni niemiecką publiczność do takiego stopnia, że teraz już się odbywają burdy. W sobotę po zapalnych mowach tłum pomaszerował z niemieckiemi chorągwiami przez ulicę Bismarkowską do gmachu prezydyum i tam pod godziny wrzeszczał „pfui!" rządowi, prezydentowi Thunowi, posłowi Michejdzie i innym polskim i czeskim posłom. Policyę tłum rozpędził, a zachęcony tem powodzeniem, jął wybijać szyby Czechom i ryczeć: „Nie damy ani zczeszyć, ani spolszczyć naszego Szląska!".

Na tem sobotniem zgromadzeniu już uznano, że Niemcy dostatecznie są rozruszani; postanowiono tedy rozesłać agitatorów po kraju, aby na 18 sierpnia zwołali lud na wielki wiec narodowy, na którym zapadną naturalnie szczyste uchwały. Przygotowuje się już rezolucya, wzywająca prezydenta krajowego hr. Thuna-Hohensteina, aby się podał do dymisyi, ponieważ śmiał zaproponować utworzenie polskich i czeskich paralelek w seminaryach nauczycielskich.

Wobec tego wszystkiego nasuwa się pytanie: kto jest na Szląsku szkodliwym agitatorem i kto ów kraj zaburza? A następne pytanie brzmi: czy nie ma na to żadnej rady?

Zbliżanie się Niemiec do Anglii.

Po zjeździe kilońskim udała się niemiecka flota na wybrzeża Anglii, gdzie ją przyjmowano uroczyście i serdecznie. Podczas tej rewizyty proklamowano w Londynie i Berlinie układ anglo-niemiecki o sądach rozjemczych. Sam przez się nie wiele on znaczy, bo jest tylko prostem wykonaniem postanowienia konwencyi haskiej. Protokół jej podpisały wszystkie państwa, które brały w niej udział, a więc także Anglia i Niemcy. W protokole powiedziano, że mocarstwa, mające swych przedstawicieli na konferencyi, pozawierają między sobą układy o oddawaniu niektórych sporów pod sąd rozjemczy. Zaraz więc zaczęły powstawać takie układy i oto nareszcie stanął on między Anglią a Niemcami. W tekście jego powiedziano, że na sąd rozjemczy będą te państwa oddawały tylko takie sporne między niemi sprawy, które nie są dla nich żywotne, nie grożą uszczupleniem ich granic, nie obrażają ich narodowego honoru i nie dotykają państw innych. Z tego widać, że ten układ w gruncie rzeczy nie wiele wart, zawsze jednak świadczy o zmianie usposobienia i chęciach, a do zbliżenia ogólnych uczuć. Można powiedzieć, że spisano go po to, aby było czem zamanifestować przed obu narodami chęci obu rządów do zgody i przyjacielskiego pożycia. Była to jakby demonstracya panujących i rządów przeciw ustawicznym poswarkom prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń. Pracując w tym kierunku dalej, cesarz Wilhelm II postanowił na długo pojechać do Anglii. Wybiera się tam we wrześniu, odwiedzi wielu lordów w ich zamkach, będzie na wyścigach, na polowaniach, na paradach wojskowych, słowem, popracuje nad zatarciem w pamięci Anglików telegramu do Krügera i późniejszego boerofilstwa. Wytrawna prasa angielska uprzejmie traktuje te niemieckie zabiegi, lubo szczerze zaznacza, że do słów nie przywiązuje wagi, lecz oczekuje czynów. Inaczej się zachowuje najhałaśliwsze stronnictwo niemieckie, które bierze w monopol patryotyzm i prawo przemawiania w imieniu całego narodu, owo stronnictwo wszechniemieckie, które w Wielkopolsce występuje pod godłem hakatyzmu, całe Niemcy chce sprusaczyć, zagarnąć Holandyę, a razem z junkrami tworzy tak zwany „rząd poboczny" nieraz naprawdę rozkazujący pruskiemu rządowi. Jego wpływów nie można lekceważyć, a zatem jego oświadczenie o stosunku do Anglii zasługuje na uwagę. Otóż, po zjeździe kilońskim, po niezwłocznej rewizycie, którą oddała flota niemiecka angielskiej flocie, po ogłoszeniu układu anglo-niemieckiego i po zapowiedzianej już na wrzesień wycieczce Wilhelma II do Anglii, słowem, po całej tej przędzy dyplomatycznej, którą wysnuto z gruczołu politycznej mądrości dla stworzenia mostu zgody między Anglią a Niemcami, wszechniemcy po długich naradach polecili swemu publicyście Vorbachowi napisać program ich dążności w stosunku do Anglii. Vorbach dobrze spełnił polecenie, a rozprawę jego wydrukowali wszechniemcy jednocześnie w Berlinie i Lipsku, w pierwszem z tych miast po niemiecku, w drugiem po angielsku. Do czegóż więc dążą wszechniemcy „wobec zmienionych stosunków na światowej szachownicy"? Ponieważ Anglia popiera Japonię, aby — jak się podzieliło — wpływami w Azyi, a wyprzeć z tej części świata wszystkie inne wpływy, przeto — zdaniem wszechniemców — najważniejszem zadaniem żywotnych narodów europejskich jest rozprawić się z Anglią. Jakie europejskie narody są żywotne? Tylko trzy: niemiecki, rosyjski i francuski. One też tworzą trzy potężne mocarstwa. Zatem powinna powstać ich koalicya, jako nowe trójprzymierze. Wypowie ono wojnę Anglii, którą oczywiście pokona na morzu, a następnie na lądzie. Cesarz Wilhelm II odbędzie tryumfalny wjazd do Londynu. Potem zwycięzcy zasiądą do krajania Europy i Azyi. Rosya dostanie angielskie Indye, Francya weźmie Belgię i Egipt, przyczem solennie wyrzeknie się wszelkiej myśli o Alzacyi i Lotaryngii, Hiszpanii oddany będzie Gibraltar, w Afryce południowej powstaną niepodległe stany zjednoczone boerskie, a coś otrzymają Niemcy za udział w rozbijaniu Anglii i za samą myśl takiej znakomitej koalicyi? One są skromne, zadowolą się drobnostkami. Oto Holandya wejdzie w skład Rzeszy niemieckiej na takich prawach jak Bawarya, albo Saksonia, ale Antwerpia przejdzie z Belgii i przyłączona będzie bezpośrednio do Prus, bo cesarska flota koniecznie potrzebuje tej ostoi. Kolonie holenderskie, które nawiasem mówiąc są duże, staną się niemieckiemi koloniami, a nadto zachodnia część Afryki, trzeba uważać, będzie pozostawiona niemiecką. To przecież nie wiele?

Jak na apetyt szowinistów, to istotnie niewiele. A jednak prasa angielska coś aż drży z oburzenia, że Niemcy pozwalają sobie na takie nieprzyzwoite koncepta. Wszechniemcy zaszkodzili swemu rządowi w opinii angielskiej. Ale któreż wszech-narodowe stronnictwo nie jest szkodliwe?

Jenerał Dragomirow a wojna.

Wojskowy świat rosyjski szczyci się jenerałem Dragomirowem, jako mężem znakomitej wiedzy, zaliczanym powszechnie do powag naukowych. Owóż jenerał ten zabrał tymi dniami głos w fachowem rosyjskiem piśmie wojskowem i wypowiedział o toczącej się obecnie wojnie następujące zdanie:

„Kampania jest w najwyższym stopniu oryginalna, zarówno ze względu na stosunkowy stan sił, jak i ze względu na teatr wojny. Z jednej strony armia lądowa z nieskończoną linią komunikacyjną — to my; z drugiej armia z krótką linią komunikacyjną, ale przerwaną przez morze — to Japończycy. Morze oczywiście ułatwia zaprowiantowanie armii; ale z drugiej strony zmusza do trzymania się brzegu, aby mogła utrzymywać z flotą łączność możliwie najbliższą, a najlepiej bezpośrednią.

„Teatr wojny można nazwać naukowym, tak wiele bowiem przedstawia na małej przestrzeni sposobności do rozwinięcia różnych operacyj lądowych i wodnych.

„Na przestrzeni zaledwie 220 wiorst (od ujścia Jalu do Inkou) ze wschodu na zachód i 280 wiorst z północy na południe (od Laojanu do Portu Artura) i na sąsiedniem morzu rozegrały się już potyczki morskie, bombardowania, działania minami, a w niedalekiej przyszłości rozegrają się zapewne skomplikowane działania lądowe z oblężeniem twierdzy nadmorskiej włącznie".

Mówiąc o działalności wojskowej Japończyków, jenerał Dragomirow pisze:

„Przedewszystkiem, nie rozpraszają się i zawsze dokładnie wiedzą, czego chcą. Kiedy postawią sobie cel, umiejąześrodkować wszystkie usiłowania i nigdy nie tracą z oczu celu, pod wpływem różnych fantazyi i pobudek, wywoływanych przelotnemi wrażeniami danej chwili, oraz radami awanturników i aferzystów, od których roi się we wszystkich sztabach, zwłaszcza liczniejszych.

„Zauważyłem już poprzednio, że Japończycy koniecznie będą musieli trzymać się brzegu, a mianowicie brzegu zatoki Koreańskiej; innej drogi nie mieli. Tak się też stało. Ale droga jest inną rzeczą, a cel — inną. Jakiż cel mogli sobie stawiać na rzeczonej drodze? Tylko jeden: wyprzeć nas z półwyspu Laotuńskiego. Ale cel ten — to bardzo skomplikowany zbiór różnych celów poszczególnych, zależnych od rodzaju, ilości i rozkładu sił zbrojnych naszych i japońskich. Z naszej strony flota i twierdza na południu, a armia lądowa na północy; ze strony japońskiej armia lądowa i flota.

„Nasuwa się więc pytanie: w jakiem następstwie kolejnem Japończycy mają prowadzić kampanię? Przedewszystkiem należy osłabić naszą flotę, albowiem dopóki ta mogła walczyć z Japończykami na otwartem morzu, nie mogli oni ze swej strony nawet myśleć o lądowaniu. I oto zaraz po nieoczekiwanym napadzie dnia 9 lutego, rozpoczyna się szereg bombardowań Portu Artura i uporczywych usiłowań zagrodzenia wejścia z niego branderami i torpedami. Po zatopieniu „Petropawłowska" a jeszcze bardziej po śmierci naszego niezapomnianego, sławnego Stefana, syna Józefa Makarowa, Japończycy decydują się nakoniec i przystępują do lądowania, próbując raz jeszcze zagrodzić branderami wyjście z portu.

„Można już było rozpocząć lądowania, które mogły mieć cel dwojaki: Port Artura i armię naszą w Laojanie. Ale pierwszym Japończycy nie mogli się zająć, nie zabezpieczając się od strony Laojanu, a więc nadewszystko trzeba wylądować w Korei i wysunąć zasłonę przeciw Laojanowi, a następnie wylądować w pobliżu Portu Artura i przystąpić do oblężenia twierdzy.

„Wszyscy wiedzą, że pierwsze lądowanie nastąpiło w Penjanie 10 kwietnia. Jenerał Kuroki, bez względu na możliwość ataku ze strony jenerała Miszczenki w samym Penjanie, po wylądowaniu armii przedsięwziął pochód na Laojan. Nie powstrzymała go również konieczność forsownej przeprawy przez rzekę Jalu i możliwość ataku po dokonaniu przeprawy pod Fynchuanczenem. Tu zatrzymał się, począł fortyfikować pozycye i urządzać sobie podstawę operacyjną, oczywiście pod Wiczju. Pozycya pod Fynchuanczenem, zwrócona frontem do Laojanu, jest jednocześnie skrzydłową w stosunku do naszej linii operacyjnej Laojan — Port Artura.

„Dalej jenerał Kuroki nie pójdzie. W pismach znalazła się wiadomość, że w pochodzie jego na Laojan nastąpiła „zwłoka". Kto oczekuje tego pochodu, ten, zdaje mi się, będzie czekał długo. Jeszcze dnia 20-go maja założyłem się z moimi znajomymi, że Kuroki ze znacznemi siłami dalej nie pójdzie, i sądzę, że zakład wygram: nie może tego zrobić, gdyby nawet chciał, ale również nie chce.

„Nie może dlatego, że byłoby to oddaleniem się od morza, a, jak już nieraz mówiono, brak mu środków przewozowych. Od Wiczżu do Laojanu jest więcej, niż 160 wiorst. Przy braku środków przewozowych nie można tak bardzo oddalać się od podstawy.

„Ale, jak już mówiłem, nie chce iść dalej, bo na pozycyi pod Fynchuanczenem zupełnie wystarczająco zakrywa oblężenie Portu Artura; czyli osiągnął swój cel. Jeżeli wypadnie nam iść na odsiecz, to nie będzie można tego zrobić bez wyparcia Kurokiego z Fynchuanczenu, albo bez wystawienia przeciw niemu silnej zasłony. I teraz już jest rzeczą zupełnie jasną, że Kuroki udaje tylko, że chce iść naprzód, a nic poważnego nie przedsiębierze przeciw Laojanowi. Że się tak wyrażę, „wybija on tempo marsza na miejscu".

Poczyniwszy jeszcze szereg uwag o przeprawie przez rzekę Jalu, jenerał Dragomirow powiada dalej:

„Tak więc ubiegły okres kampanii ze stanowiska Japończyków rozpada się na operacye następujące: 1) osłabienie naszej floty, 2) wylądowanie w Korei i pochód do Mandżuryi w celu zajęcia pozycyi frontowej ku Laojanowi i skrzydłowej ku drodze z Laojanu do Portu Artura, 3) wylądowanie pod tem przykryciem w Picewo, 4) rozpoczęcie oblężenia.

„Plan ten, jak każdy inny, jest myślową tylko stroną sprawy. Ale jest i inna strona, strona woli — wykonanie, i ta należy do jenerała Kuroki. Stosując się do rady Napoleona, aby w każdem położeniu rozwiązywać przedewszystkiem zadanie za nieprzyjaciela, mógł on spodziewać się na swej drodze napadu na Penjan, i czynnej obrony Jalu, i ataku po przeprawie przez tę rzekę. Człowieka, który wedle wyrażenia Napoleona „stwarza sobie obrazy", czyli ulega wyobraźni, mogłoby to, jeżeli nie powstrzymać, to przynajmniej pobudzić do ostrożniejszego postępowania, ale Kurokiego nie powstrzymało. Widocznie należy on do tych ludzi, którzy wiedzą, że można iść lub nie iść naprzeciw nieznanej przyszłości, ale kiedy się zdecyduje iść, to trzeba to robić, odrzucając wszelką myśl o następstwach.

„Prawda, że można się powołać na doskonałą organizacyę szpiegostwa u Japończyków i na uświadomienie Kurokiego o naszych siłach, ale jakkolwiek wielką może być ta świadomość, nigdy nie dochodzi do zupełnej pewności. Mogą nadejść posiłki, może zmienić się rozkład sił, wreszcie na początku kampanii nieznany jest charakter głównego kierownika. Z tego wszystkiego widać, w jakich ciemnościach obraca się wódz przed walką i jak bardzo musi walczyć ze sobą, zanim się na nią zdecyduje. Do tego trzeba pamiętać dobrze i wiedzieć, że z góry nikt nie może powiedzieć, czy pobije, czy też będzie pobity, że od nieprzyjaciela nie można wziąć naprzód pokwitowania, iż da się pobić, i dlatego trzeba mieć śmiałość i ryzykować, byleby gra była warta świecy.

„Niektórzy usprawiedliwiają swoje niezdecydowanie obawą wielkich strat, ale po pierwsze nikt nie może naprzód znać ich rozmiarów, po drugie cel wszelkiej wojny osiąga się bez względu na straty i nie polega na tem, aby straty były jaknajmniejsze, wreszcie wiadomo i to, że strata czasu prowadzi czasem do takich ofiar, jakich nie wymagałaby operacya jaknajbardziej stanowcza".

Koleje automobilowe.

Pan Kolosvary, były dyrektor kolei państwowych w Krakowie, występuje w *Nowej Reformie* z wnioskiem urządzania w naszym kraju kolei automobilowych. A oto jak go motywuje:

1) Wobec coraz częściej występujących żądań o budowę nowych kolei lokalnych, jest rzeczą konieczną rozważyć, co należałoby uczynić, aby koszta budowy i eksploatacyi stały w stosunku do zadania, jakie te koleje, jako środek komunikacyjny, będą miały do spełnienia, i do dochodów, jakie prawdopodobnie będą przynosić.

Jest to tem potrzebniejsze, że koleje przyszłości nie mają widoków przynieść kiedykolwiek pełnego oprocentowania inwestowanego kapitału i będą stale obciążać budżet krajowy.

Dalsze więc budowanie kolei lokalnych dotychczasowym systemem, gdzie dla przewiezienia kilkudziesięciu, a czasem tylko kilkunastu ton dziennie buduje się kolej kosztem 100.000 do 120.000 koron na kilometr, byłoby wprost marnowaniem grosza krajowego i nie ma kraju, któryby sobie na taki zbytek mógł pozwalać.

3)

Z literatury historycznej.

Władysław Smoleński: „*Pisma historyczne.*"

(Ciąg dalszy).

Następne studyum pod tyt.: „Żywioły zachowawcze i komisya edukacyjna", niezwykły przedstawia dla historyi rozwoju naszej umysłowości w XVIII w. interes. Autor przedstawił gruntownie cele, które przewodniczyły komisyi w edukacyi narodowej i zarazem skreślił szczegółowo przeszkody, które w swych dążeniach napotykała. Komisya — zdaniem Smoleńskiego — przepisała cel edukacyi narodowej, tj. uformowanie dobrego obywatela i środki do tego najprzyzwoitsze, ale nie żałowała żadnych starań i kosztów na osadzenie katedr profesorami jak najprzyzwoitszymi. Staszic zalecał też narodowi, aby pracę, cnotę i prawdziwą, bo niepłatną miłość ojczyzny zasiadających w komisyi obywateli brał za przykład i z wdzięcznością uwielbiał. Reformie szkolnej, którą komisya edukacyjna przeprowadzała z mozołem i sumiennością, stawiały szkoły klasztorne jak największe przeszkody. Komisya je zwalczała wytrwale i energicznie, nie dając się zniechęcić, ani sprowadzić z raz wytkniętej drogi. Pomimo też niepopularności w całym przebiegu istnienia komisyi, reforma szkolna zrobiła swoje. Wychowana pod jej hasłami młodzież, zaszczytne w najcięższych okolicznościach złożyła dowody charakteru i wiary w wysokie ideały etyczne. Zeszła jednakże komisya edukacyjna z widowni, niepogodzona ze starem społeczeństwem, dla którego przyszłości podjęła swą pracę.

Następna rozprawa została poświęcona polskiej szkole oryentalnej w Stambule, która tam istniała od 1766 do roku 1795. W dobie zapasów wojennych uczyli się języka tureckiego synowie magnatów, obznajmiała się z nim szlachta polska w turmie i więzach, przez co nieraz potrafiła Rzeczypospolitej wygodzić. Po traktacie karłowickim poliglotyzm obywateli się zmniejsza, usługi ich w roli tłómaczów bywają mniejsze. Pomysłowy Stanisław August powziął zamiar założenia w Konstantynopolu szkoły języków oryentalnych, w którejby się młodzież polska sposobiła do „potrzebnej ojczyźnie swego czasu usługi". Wykonanie myśli powierzył Karolowi de Boscamp, którego wkrótce po wstąpieniu na tron w misyi dyplomatycznej wysłał do Porty. Polecił mu przytem zabrać z Warszawy na kierownika szkoły Zygmunta Ewerhardta, obiecał wyszukać i wysłać do Konstantynopola młodzież, chętną do nauki języków. Założenie szkoły doszło do skutku w r. 1766 i kosztowało rocznie 2460 piastrów. Sejm z r. 1768 wyznaczył na nią z obu skarbów Rzeczypospolitej 40.000 złp., trzydzieści z Korony, a dziesięć z Litwy. Fundusz ten obmyślono na utrzymanie objętych instrukcyą Boscampa czterech uczniów i na pensyę dozorcy. W r. 1772 Zygmunt Ewerhardt ułożył inną instrukcyę dla szkoły, przyczem liczbę elewów zmniejszył. Stanisław August nie wypuszczał szkoły oryentalnej z opieki, lecz pomimo jego troskliwości, szkoła nie rozwijała się i po 1782 roku właściwie istnienie swoje przerwała. W roku 1790 Potocki zajął się na nowo organizacyą szkoły, a deputacya sejmowa zgodziła się na szkołę łożyć byleby koszty nie przenosiły 39.000 złp. Nie odniosła jednak z wychowańców tej szkoły Rzeczpospolita korzyści i jeden tylko z nich Kirkor zabiegał w sprawach polskich gorliwie.

Następna rozprawa nosi tytuł: „Stan i sprawa żydów polskich w XVIII wieku". Zdaniem autora żydzi stanowili u nas od wieków *corpus in corpore, status in statu.* Niedopuszczeni do żadnego stanu, mając sobie dozwolone używanie osobnych praw, utworzyli ciało odrębne. Z takiego stanu rzeczy żydzi byli zadowoleni, nazywali przeto Polskę swym rajem, a za stolicę jego poczytywali Kraków. I błogosławiliby z serca ten rząd łaskawy, gdyby nie względy ekonomiczne. Troskliwa o dobro ludności chrześcijańskiej władza z ognisk kupieckich żydów wypędza, lub każe im wchodzić w umowy z mieszczaństwem. W r. 1768 pozbyła się żydów piąta część miast polskich. Dla rugowanych z miasta pozostało rozproszenie się po wsiach. Żydzi zabrali się do faktorstwa i szynków, eksploatując lud z powodzeniem, nęcąc go wódką i oszukując, do czego podnietę moralną znajdowali w talmudzie, który zabrania kradzieży, ale pozwala korzystać z błędu. Jak chłopa wódką, tak panów łudzili żydzi gotowym groszem, a ekonoma prezentami i grzecznością, wyzyskując ostatecznie wszystkich. Nie tak świetnie, jakby się zdawało, robili żydzi na karczmach operacye; trapiły ich przytem choroby, jakie się epidemicznie pośród nich szerzyły; despotyzm rabinów, grożących klątwami; instytucye kahałów, wybierających podatki olbrzymie; bractwa, po śmierci każdego ze swych członków konfiskujące sukcesorom większą część spadku, ściągające opłaty od każdego funta mięsa koszernego. Rujnował żydów wreszcie sam sposób życia: wybór w mięsie, nabiale, naczyniach kuchennych i t. p.

Uprzedzenia, zazdrość, chciwość i niebaczna polityka rządu, bezustannie szkodząc żydom w pracy przemysłowo-handlowej, nie dozwalały im ani służyć krajowi należycie, ani się odpowiednio rozwijać. Zabroniono im dzierżaw wszelkich kopalni, karczem i domów zajezdnych, handlu po miastach, handlu po wsiach i t. p. Wobec tylu ograniczeń musieli swoją stronę moralną wykrzywić żydzi potwornie. W pisemkach też rzucano na nich najpotworniejsze kalumnie a najdotkliwszemi były posądzenia, jakoby żydzi do praktyk religijnych używali krwi chrześcijan. Żydzi bronili się przed fanatyzmem przesądnej ludności i nie bez skutku. Jakób Telek, udał się w r. 1758 osobiście do Papieża Benedykta XIV dla ubłagania w imieniu żydów polskich obrony przeciw prześladowanym. Na domiar złego zaczęły wyradzać się wśród żydów sekty. Sekta zaś frankistów, zapowiadająca zwrot żydów z drogi odosobnienia się ku wcieleniu się w organizm narodu, nie przyniosła spodziewanych owoców. Wina rządu polskiego polegała głównie na tem, że nie uważał żydów za część składową narodu, że nie starał się ich wcielić w organizm całości. Z niebytu dążności asymilacyjnej pochodziła dola i niedola żydów, a niedola tylko dla Polski. Rząd Rzeczypospolitej zachowywał się względem żydów raczej niedbale, niż wrogo, bardziej bezmyślnie, niż złośliwie.

W drugiej połowie XVIII wieku rozpoczyna się szereg obserwacyj nad socyalno-politycznem położeniem Rzeczypospolitej. Między innemi zastanawiano się również i nad położeniem żydów. Smoleński wszystkie owe projekty reformy zebrał, krytycznie przedstawił i dał nam studyum pełne interesującej treści, które na stan nasz cywilizacyjny w XVIII wieku rzuca pouczające światło.

W „Kuźnicy Kołłątajowskiej" autor przedstawił głównych artystów stronnictwa Kołłątajowego w ich energicznej działalności naukowej. Nie gardzili oni rozprawą naukową, powieścią, satyrą, humorystyką, epigramatem, pamfletem, a nawet paszkwilem, a w tych wszystkich środkach zdradzał chłód ścisłych wywodów, zarówno jak i ogień gwałtownych uniesień lub wybuchy oburzenia. Pierwsze miejsce w „Kuźnicy Kołłątajowskiej" zajmuje kanonik Jezierski, który zdumieć może czytelnika rozległością reformatorskich poglądów, trzeźwością umysłu i logicznością, podbijającą rozumowania. Po nim idą Trębicki, Dmochowski, Meier, Konopka i Dembowski, inteligencye mniejszej doniosłości, ale w każdym razie nie bez pewnego pożytku dla ojczystego społeczeństwa. Cała praca powyższa Smoleńskiego jest cennym przyczynkiem do historyi reform politycznych w Polsce w drugiej połowie XVIII wieku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wobec tego byłoby wskazanem w przyszłości obmyśleć tańszy sposób zaspokojenia potrzeby regularnej komunikacyi osobowej i towarowej. Jako takie sposoby zalecają się w pierwszej linii w okolicach z cokolwiek znaczniejszą produkcyą koleje wąskotorowe, opędzane automobilami parowemi lub też bardzo lekkiemi lokomotywami, z wyjątkiem linij, łączących koleje o normalnym torze, a dla ruchu lokalnego na krótsze odległości, do 50 klm., okolic mniej produkcyjnie rozwiniętych, mogą się okazać jako bardzo odpowiednie koleje bez szyn.

Zarzuty, jakie się słyszy, że kolej wąskotorowa sprawia koszta przeładowania towarów z wąsko- do normalnotorowych wagonów, są bez podstawy, albowiem istnieją już przyrządy do przewożenia normalnotorowych wagonów po wąskim torze; a zresztą przeładowanie normalnotorowego wozu kosztuje co najwyżej 2 korony; jest to więc koszt, który nie stoi w żadnym stosunku do zwiększonych kosztów, jakie sprawia budowa i eksploatacya kolei o normalnym torze.

Naturalnie nie dałoby się to tam zastosować, gdzie do przetransportowania byłoby po kilkadziesiąt wagonów dziennie; ale okolic bezkolejnych jeszcze, któreby miały taką ilość towarów do przewiezienia, u nas nie ma, a okolice ze znaczniejszą produkcyą są już kolejami poprzecinane.

Jeżeli więc tor wąski wystarczy, aby przewozić osoby i towary regularnie i bezpiecznie, to nie ma powodu budować dróg o normalnym torze, które pod względem budowy i eksploatacyi są znacznie droższe i wymagałyby wskutek tego ustanowienia wyższych taryf.

2) Jako drugi, znacznie tańszy środek komunikacyjny od poprzedniego, możnaby zastosować koleje bez szyn, opędzane automobilami parowymi. Koleje tego rodzaju nadawałyby się mianowicie dla ruchu lokalnego, na krótką odległość 40—50 klm., w celu zaprowiantowania większych centrów konsumcyjnych i w okolicach niemających znaczniejszej produkcyi, dalej do miejsc kąpielowych, jak: Krynica, Szczawnica, Iwonicz, Rymanów, Winniki, do Morskiego Oka, Truskawca.

Ponieważ koleje takie wymagają gościńców suchych i twardych, a drogi tego rodzaju są u nas rzadkością, należałoby ze względu na tę okoliczność i na zwyczaje naszego wiejskiego ludu jeżdżenia po drogach, mianowicie w dnie targowe, bez wszelkiego porządku, pod koleje takie budować własne gościńce, ponieważ na naszych drogach z wyż wymienionych powodów regularne cyrkulowanie automobilów, co dla ruchu osobowego i handlowego jest absolutną koniecznością, byłoby wprost niemożebnem.

Gościniec taki musiałby prowadzić bezpośrednio obok istniejącej drogi, wzdłuż której leżą większe osady miejskie i wiejskie, posiadające już wyrobiony ruch handlowy.

Kolej taka będzie bezwarunkowo znacznie mniej kosztować jak kolej wąskotorowa z szynami, zwłaszcza w okolicach, posiadających kamień, gdyż odpadnie cały wydatek na t. zw. zwierzchnią budowę, kosztowne założenie stacyi i wymogi wojskowości; zresztą w każdym specyalnym wypadku można stwierdzić obrachunkiem koszta jednej i drugiej alternatywy. Zawsze jednak pozostaje na rzecz ruchu automobilowego szansa wielkiej oszczędności. — Dalsza oszczędność wyniknie z całego sposobu prowadzenia służby ruchu. Ponieważ fabryka wiedeńska i węgierska w Raab oświadczyły gotowość przyjąć pełną gwarancyę, że ruch prowadzony ich automobilami na dobrym gościńcu będzie się odbywał regularnie i prawidłowo, nie ma więc wątpliwości, że kolej taka przy dobrym kierownictwie wypełni w zupełności swoje zadanie, wobec czego o wybudowaniu takiej kolei miałby w każdym specyalnym wypadku decydować wyłącznie rachunek co tańsze: czy wąskotorowa kolej, czy kolej bez szyn.

Tego rodzaju koleje miałyby tę praktyczną stronę, że przesyłki przeznaczone do miast mogłyby bez przeładowania na zwykłe wozy być przewiezione wprost do centrum miejsca zbytu, jak np. Kraków-Myślenice. Towary pochodzące z tej linii, a przeznaczone poza Kraków, musiałyby być dowożone do dworca w Płaszowie i tam być załadowane do wagonów kolejowych, a towary dla Krakowa wprost do miasta.

Byłoby to dla kupujących wielkiem ułatwieniem, gdyż artykuły, jak drzewo opałowe lub do podpałki przeznaczone, ziemniaki, kapusta itd. mógłby automobil dowieźć przed mieszkanie kupującego i zastąpić dzisiaj praktykowane dowożenie zwykłemi wozami. Dalszą praktyczną stroną takich kolei byłaby możność dojechania automobilem w celu załadowania towarów do samego miejsca składów, leżących wzdłuż tej kolei, do gorzelń, do browaru, do szpichlerza, do składów drzewa i t. p., wskutek tego stałoby się w wielu miejscach budowanie magazynów zbytecznem.

Magazyny i miejsca na składy byłyby tylko tam potrzebne, gdzieby był zapewniony dowóz z dalszych okolic.

a) Automobil przeznaczony do przewożenia osób, pakunków, poczty i drobniejszych wysyłek, mianowicie takich, jakie lud wiejski zwykł brać na targi, musiałby stawać w miasteczkach, wszystkich wsiach i na punktach krzyżowych dróg z gościńcem pod kolej bez szyn. Dla osób życzących sobie jechać wygodnie i nie być związanymi istniejącym rozkładem jazdy w pewnych tylko godzinach, mógłaby każda taka kolejka posiadać jeden lub dwa automobile urządzone z wszelkim komfortem, rodzaj salonowego automobilu, który na zamówienie kilka godzin naprzód i za mierną dopłatą do normalnej taryfy osobowej, mógłby w każdym żądanym punkcie być dostarczonym przez administracyę do użytku.

b) Potrzeba wysyłania towarów w większej ilości i cięższych Colis musiałaby być telefonicznie awizowaną do stacyi, w którejby stał park automobilów, a kierownik służby w każdym specyalnym razie wydałby odpowiednie zarządzenie. Chyżość takich pociągów ad a) miałaby wynosić 30 klm., a dla towarów ad b) 15 klm. na godzinę.

Rozkłady jazdy ad a) i wysokość taryf podlegałaby zatwierdzeniu Wydziału krajowego; jazda ad b) odbywałaby się tylko podług potrzeby. Wydawanie koncesyi na tego rodzaju drogi byłoby rzeczą namiestnictwa, o udzielaniu ewentualnej subwencyi lub 4% gwarancyi czystego dochodu decydowałby Sejm, zatwierdzenie projektu budowy i organizacya służby należałaby do atrybucyi Wydziału krajowego, wszystkie zaś postanowienia, dotyczące bezpieczeństwa ruchu, wydawałaby generalna inspekcya w porozumieniu z władzą polityczną.

Wkońcu muszę nadmienić, że takie koleje zaczynają już budować we Francyi i w Niemczech.

Nie wątpię, że i u nas ten system przyjąć się musi, bo ktokolwiek się nad tym wnioskiem głębiej zastanowi, poweźmie przekonanie, że jeżeli automobile po różnych drogach dobrych i złych już od kilku lat się uwijają, to niema powodu, dlaczegoby się ten system nie dał zastosować dla celów handlowych i ekonomicznych i być używany do przewożenia osób i towarów tem więcej, że nie inwolwuje to najmniejszego ryzyka, jeżeli przedsiębiorstwo będzie dobrze zorganizowane i dobrze prowadzone.

Przesąd przeciwko automobilom rozszerza się u nas, ponieważ znają je dotąd wyłącznie jako zabawkę sportową, niemniej jest to motor o poważnem już zastosowaniu i poważnej przyszłości, a stąd koniecznem jest niepomijanie u nas użycia tego nowego motoru dla celów praktycznych.

Doniosłość zapewnienia należytej komunikacyi bez zbyt wielkich kosztów założenia i prowadzenia jest tak wielką, że należałoby uczynić przynajmniej próbę ze stworzeniem ruchu automobilowego, a niejedna z proponowanych nowych linij nadawałaby się dobrze na taką próbę.

Co i o czem piszą.

Kolonia polska w Wiedniu jest wprawdzie nieliczną, ale za to posiada pierwszorzędne talenty pisarskie. Literackim jej nestorem jest p. Stanisław Koźmian, niezaprzeczenie najznakomitszy publicysta nietylko Polski, ale całej współczesnej Europy. Obok niego staje sympatyczna postać p. Kazimierza Chłędowskiego, pisarza utrwalonego bardzo dobrze w pamięci wszystkich swojemi pracami belletrystycznemi, a dzisiaj autora wielkiego i znakomitego dzieła o Sienie. Dalej staje młody, wielce obiecujący nowelista p. Tadeusz Rittner, syn zasłużonego ministra i profesora Uniwersytetu lwowskiego. Młody ten człowiek próbuje jeszcze swoich wielkich zdolności na rozmaitych polach: pisuje dla sceny, a jego „Maszyna“ została odznaczona na konkursie łódzkim; od czasu do czasu ozdabia fejletony naszych pism jakąś subtelną nowelą lub ciętą krytyką literacką.

Do tych trzech pisarzy dołącza wiedeński korespondent *Kuryera Warszawskiego* jeszcze dwóch, znanych nam już skądinąd bardzo dobrze i bardzo cenionych, mianowicie Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Zdzisława Morawskiego. Pierwszy z nich chyba dlatego do rzędu „wiedeńskich“ pisarzy został zaliczony, że od paru lat więcej przebywa w Wiedniu, niż we Lwowie lub w Jezupolu. Drugi zaś został słusznie zaliczony do „wiedeńskich“ autorów, gdyż już od lat jakich piętnastu przebywa w Wiedniu i bardzo godnie reprezentuje tam imię polskie. Obaj ci pisarze wystąpili teraz z nowemi pracami. Wojciech Dzieduszycki wydał nowe tłumaczenie arcydzieł Szekspira, a p. Zdzisław Morawski książkę pod tytułem: „Sacco di Roma“.

Korespondent *Kuryera Warszawskiego* pisze o tych dwóch dziełach co następuje:

Wojciech hr. Dzieduszycki, gorący wielbiciel Szekspira, jest zdania, iż dotychczasowi jego tłómacze na mowę polską, używając w przekładach nowożytnej dykcyi poetycznej, opuszczając wyrażenia zbyt dosadne, staroświeckie koncepty i madrygały, uronili bardzo wiele z tego, co jest charakterystycznem, a może i bardzo drogocennem w utworach wielkiego dramaturga. Szekspir, według hr. Dzieduszyckiego, przechodzi z prozy w wiersz biały, a z wiersza białego w rymowany nie z lenistwa, albo niedbalstwa, lecz jedynie dlatego, że przez to inną barwę nadaje dyalogowi i wyraźniej charakteryzuje poszczególne postacie.

Posługując się współczesnym językiem polskim, tłómacze natrafili na trudności, które sprawiły, iż w przekładach często poeta ginął, a zostawał tylko dramaturg i myśliciel. Hr. Dzieduszycki wpadł tedy na myśl, czyby nie godziło się spróbować przekładu mową staropolską, taką, któraby nam, ludziom dzisiejszym, była zrozumiała, a któraby zarazem posiadała cechy archaizmu, stanowiące i w oryginale angielskim duży urok. „Tym sposobem — mówi hr. Dzieduszycki w przedmowie — da się uratować całą jędrność, barwność i dosadność oryginału, a żarty i makaronizmy nietylko razić nie będą, lecz dodadzą może nawet lokalnej barwy; tym sposobem osoby dramatów wystąpią, że tak powiem, we właściwym stroju czasów Zygmunta III, który się w Polsce nie tak bardzo różnił od tego, jakim był w Europie...“

W wydanym obecnie tomie „Tłómaczeń arcydzieł Szekspira“ znalazły się: „Burza“, „Król Lear“, „Romeo i Julia“, oraz dotychczas nigdy jeszcze na język polski nie przekładany poemat p. t. „Wenus i Adonis“.

Szersza publiczność nie zawsze wie o tem, iż Szekspir nie był wyłącznie dramaturgiem, lecz również poetą wielkiego polotu. Prócz bardziej znanych sonetów, napisał kilka poematów, już to krótszych, jak „Skarga zakochanego“ lub „Pielgrzym nękany miłością“, już dłuższych, jak poważna, epiczna opowieść o upadku Tarkwiniuszów — „Znieważenie Lukrecyi“. „Venus i Adonis“ był, jak się zdaje, pierwszym znaczniejszym utworem Szekspira, był dziełem młodzieńczych jego lat.

„Venus i Adonis“, jak stwierdza hr. Dzieduszycki, to dzieło bardzo rozhukanego, ale zarazem i wykształconego młodzieńca, obdarzonego zadziwiającym, niezrównanym talentem, a rozmiłowanego w literaturze klasycznej. Na tle znanej baśni starożytnej, którą renesans szczególnie sobie upodobał, młodociany poeta napisał przedziwnie barwny poemat, pełen zmysłowej miłości, nie zatrzymujący się przed niczem w rozpustnym zapędzie, zakończony przemianą bohatera w kwiat polny, „poemat, w którym odzywa się w każdym wierszu, w każdem słowie Owidyusz, ale jakiś Owidyusz dziwnie zmężniały i odmłodzony...“

Wśród naszych miłośników potężnego geniuszu Szekspira „Tłómaczenia arcydzieł“, wydane przez hr. Dzieduszyckiego, będą przyjęte niewątpliwie ze szczerem uznaniem i obudzą żywe zainteresowanie.

W „Sacco di Roma“ p. Zdzisław Morawski przesuwa przed oczami czytelników obraz tej strasznej tragedyi, której ofiarą padło w 1527 r. miasto wieczne. Karol V. dotknięty do żywego oporem i intrygami Klemensa VII, dozwolił rozuzdanemu żołdactwu Karola Burbona i Frondsberga uderzyć na stolicę papieską. „Zaprawdę nie był to koniec miasta, lecz koniec świata!“ — pisał o „Sacco di Roma“ Erazm Rotterdamski do Sadoleta. Klemens VII. musiał szukać schronienia w zamku św. Anioła. Dla Rzymu nastał dzień gniewu Bożego. Gdy więc gwardyę szwajcarską w pień wycięto, po zachodzie słońca rozpoczęło się plądrowanie miasta. Wśród nocnych ciemności słychać było tylko łoskot wywalanych bram i krzyk męczonych jeńców...

W zwycięskiem żołdactwie rozpętały się najgorsze namiętności. Zdobywano dom za domem. Mężczyzn czekały tortury i śmierć, kobiety — hańba. Kroniki stwierdzają, iż matki wyłupywały sobie własnemi rękoma oczy, aby nie patrzeć na srom córek. Brantôme opowiada, iż długo jeszcze po tych dniach klęski zwano w znaczącym zwrocie kobiety rzymskie — wielkie panie i proste służebnice, — „relikwiami z czasów Sacca...“.

Nie widząc dla się znikąd ratunku, Klemens VII musiał w końcu zgodzić się na kapitulacyę i olbrzymi okup w kwocie 400.000 dukatów. Kiedy wreszcie najezdnicy opuścili miasto, „Rzym wyglądał raczej jak pustynia, niż jako Rzym“, według słów Varchiego.

„Sacco di Roma“ to ostatnia, żałobna karta wspaniałej epoki Odrodzenia. Odtąd Włochy tracą przodownictwo w cywilizacyjnym pochodzie narodów. Obejmie je niebawem, po przelotnej burzy hugenockich wojen — Francya.

Książkę p. Morawskiego, napisaną na podstawie sumiennych i głębokich studyów, językiem pięknym i barwnym, czyta się z wielkiem zajęciem.

* * *

Czas przynosi nam bardzo zajmujący artykuł o socyalistycznej organizacyi żydów w Rosyi. Organizacya ta nosi niemiecką nazwę „Bund,“ a wewnętrznym językiem wszystkich tych żydowskich kółek socyalistycznych jest żargon, wydawane zaś przez nich czasopismo, drukowane potajemnie i potajemne rozsyłane, wychodzi w języku rosyjskim. Rozsiadł się Bund głównie w ziemiach polskich, gdyż najwięcej tam mieszka żydów; poza tem sporo organizacyi żydowsko-socyalistycznych znajduje się w południowej Rosyi. Organizacya jest tak urządzona, że w głównych miastach są centra ważniejsze, a w miasteczkach okolicznych, zależnie od tych centrów, delegaci; więc np. jest w Wilnie ważne centrum organizacyi socyalistycznej, a w pobliżu leżących miasteczkach, jak: Święciany, Lida, Oszmiana, Troki etc. są delegaci od Wilna zależni. Cechami charakterystycznemi Bundu są: rewolucyjny socyalizm o charakterze nietylko ekonomicznym, ale wybitnie politycznym, namiętna nienawiść zarówno Rosyan, jak i Polaków, usiłowania rozkładowego wpływania na społeczeństwo chrześcijańskie.

Czas dalej tak pisze:

W ostatnich czasach Bund rozpoczął agitacyę wśród rekrutów i wojska. W miarę wzmagania się ruchu wzrastać zaczęła ilość rekrutów z pośród zorganizowanych robotników żydowskich, a to dało organizacyi możność rozpoczęcia pracy w wojsku. Corocznie, kiedy się zbliża czas poboru, komitet centralny wydaje odezwy do rekrutów i urządza zebrania dla popisowych. Na punktach zbornych są rozrzucane odezwy, rekrutów żegnają demonstracyjnym pochodem; prócz tego organizują się kółka żołnierskie w celu agitacyi w łonie samej armii. Ten zakres pracy obejmuje też rozpowszechnianie proklamacyi „Grupy wojskowo-rewolucyjnej“ i techniczne przysługi, świadczone tej grupie.

Daty powyższe są w stanie wyjaśnić niejedno wydarzenie w Rosyi, którego doniosłość z opisu, zwykle zawierającego tylko kontury faktu, jest dla Europy zazwyczaj zagadką. Dwie jednak należy jeszcze zrobić uwagi dla zrozumienia stanowiska Bundu. Jakkolwiek terenem jego działalności są ziemie polskie, to jednak Bund nie uważał za potrzebne przywdziewać polskiej patryotycznej szaty, jak to uczyniły inne organizacye socyalistyczne, operujące w ziemiach polskich. Z tego też powodu należy widzieć w Bundzie odłam rosyjskich rewolucyjnych organizacyj, wywołany tylko potrzebą zastosowania szczególnych środków agitacyi wśród robotników żydowskich. W obozie zaś tych rosyjskich organizacyj, mimo różnych nazw jednakowo rewolucyjnych, Bund stoi obok dwóch innych stronnictw, noszących oficyalne nazwy: „rosyjska socyalno-demokratyczna partya demokratyczna“ i „rosyjska socyalistyczno-rewolucyjna partya“. Program tej ostatniej dowodzi, że różnice między niemi są drugorzędnej wagi. Na dzisiaj, wobec wojny japońsko rosyjskiej, domagają się obydwie zgodnie: zwołania konstytuanty, to jest zgromadzenia prawodawczego, tak zwanego „Ziemskiego Soboru“.

Wystawa w St. Louis.

V.

St. Louis w czerwcu.

Nie będę się kusił o podanie systematycznego opisu całej wystawy i wszystkich jej działów, bo byłoby to niemożliwe do uczynienia nawet w niewiedzieć jak długim szeregu artykułów. Zważyć bowiem należy, że wystawa rozrzucona jest niemal w tysiącu budynków, rozrzuconych na przestrzeni czterech kilometrów kwadratowych. Dlatego też zadowolić się muszę wyrywkowym poniekąd opisem wrażeń, odniesionych na widok rzeczy najbardziej w oko wpadających.

Owóż najbardziej może wpadają w oko t. z. kaskady: sztuczne wodospady, znajdujące się na wzgórzu na samym środku placu wystawowego. Jestto zaiste arcydzieło sztuki inżynierskiej i elektrotechniki, a plany do niego wypracował inżynier L. Masqueray. Miliony wiader wody, cudownie prześwietlonej elektrycznością, spadają bezustannie z szumem i łoskotem, tworząc najrozmaitsze wdzięczne figury i wprawiając w zdumienie widzów. Te ogromne masy wody sprowadzane są z odległości 17 mil z rzeki Missisipi. Prawdziwym cudem techniki jest sztuczny wir, wytworzony przez spadanie ogromnych mas wody ze stromej ściany 60 stóp wysokiej. Łódki krążą dokoła tego wiru, następnie zostają nim porwane, przez chwilę kręcą się z szaloną chyżością, jak bąk, którym dzieci się bawią, poczem wydostają się ze spienionych odmętów na spokojne płaszczyzny basenu. Wrażenie, jakie wywiera to dzieło ręki ludzkiej, jest wprost imponujące.

Z miejsc rozrywkowych największą atrakcyę stanowi t. zw. „Peil“ gdzie każdego wieczora tłumno i rojno jak w ulu. Co tu za chaos, co za hałas, wrzask, pisk, co za ogłuszające dysharmonie, wywoływane przez instrumenty, jakie tylko istnieją na świecie, z tej i tamtej strony równika, od bieguna do bieguna. U wstępu bardzo udatnie wykonana panorama krajobrazu alpejskiego z Tyrolu. Na tle krajobrazu górskiego i śniegiem przysypanych szczytów rozsiadła się mieścina tyrolska z ratuszem, kościółkiem, dzwonnicą, gospodą alpejską, winiarnią i kilkoma obszernemi domami. Są tu doskonałe tyrolskie wina, sery, a co się najbardziej podoba, są rzewne piosenki tyrolskie i wesołe jodlery. Scisk tu panuje zawsze taki, że trudno znaleść miejsca.

W sąsiedztwie tyrolskich Alp jest pełna smętnej poezyi wieś irlandzka, a dalej stacye kolei podmorskiej z jednej strony, a z drugiej stacya kolei napowietrznej. Następnie jest krajobraz hiszpański, tak zwana ulica Sewilska, gdzie odbywają się tańce przy dźwięku tamburinów, a tuż obok indyjscy fakirowie wykonują swe zdumiewające produkcye w oryginalnych pagodach.

Obok olbrzymiej menażeryi Hagenbecka rozsiadła się wieś japońska, pełna herbaciarni i uroczych gejsz. Są tu restauracye i sale koncertowe, jest także mały, a bardzo interesujący teatrzyk. Japońska wieś odwiedzana bywa bardzo licznie, a zaaranżowanie zabaw jest tu wyborne. Od czasu do czasu odbywają się tu przedstawienia, mające na celu zapoznać widza ze zwyczajami japońskiemi, jak np. wesela, inne obrzędy uroczyste i religijne, święto słońca itp.

Bardzo oryginalną i godną widzenia jest panorama stworzenia świata, oparta ściśle na biblii, dalej podróż koleją syberyjską, obrazy życia w okolicach bieguna północnego, wioska chińska, groby pierwotnych ludzi, rzymskie katakumby itd., itd. Wszystko to są miejsca rozrywek, nie mają jednak bynajmniej charakteru tinglowego, jaki miały podobne widowiska na wystawie paryskiej.

Obóz szczepów indyjskich, Siouxów, Pueblosów, Pawneesów, Wichitasów roztasowany jest na pagórku. Pod dwoma wielkimi namiotami ze skór bawolich i przy rozpalonych ogniskach tłoczy się dwieście kilkadziesiąt czerwonoskórych mężczyzn, kobiet i dzieci. Naczelnicy plemion pokazują się w pełnym rynsztunku bojowym, z orlemi piórami, zatkniętemi we włosy, namaszczone oliwą, twarze ich pomalowane w różne cudackie desenie, ciała okryte paciorkami i barwnemi szmatami, miny srogie, buńczuczne.

Są tu także szkoły indyjskie, w których Amerykanie usiłują wtajemniczać Indyan w zdobycze cywilizacyi nietylko w zakresie nauki, ale także przemysłu. Kobiety przędą tu wełnę, z której wyrabiają kołdry i derki, dzieci wyplatają koszyki, układają wyrazy z ruchomych liter abecadła itp. W witrynach wystawione są próby kaligrafii dzieci indyjskich.

Oryginalna jest także wystawa Alaski. U wejścia stoją olbrzymie pnie, dokoła wigwamy Indyan szczepu Hydach — okazy wystawowe składają się tu głównie z bogactw, zawartych w głębi ziemi, a więc złota, srebra, platyny, miedzi, żelaza, węgla, nafty. Jak wiadomo, Amerykanie nabyli Alaskę w roku 1867 od Rosyi za bagatelną cenę 7 milionów dolarów. Dziś zaś ciągną z niej ogromne dochody.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 19 lipca. Sacharow telegrafował do sztabu generalnego dnia 16 b. m.

„Wobec oficyalnych doniesień generała Oku o wypadkach pod Kaiczu d. 9 lipca, przedstawionych przez generała japońskiego, jako zwycięstwo Japończyków nad Rosyanami, podaje sztab generalny armii mandżurskiej do wiadomości następujący opis: W nocy z 8 na 9 b. m. małe rosyjskie oddziały obsadziły pozycye, położone o kilometr na północ od Kaiczu, mianowicie dolinę Szuanbansi, stacyę Kaiczu i miejscowość Tsiatsiatun. O godz. 4 rano otworzył nieprzyjaciel ogień i przeszedł na całej linii do ofensywy i starał się obejść rosyjskie lewe skrzydło, zajmujące pozycyę koło Kaiczu. Nieprzyjaciel był w sile mniej więcej czterech dywizyj. Zgodnie z rozkazami szefa oddziału naszego, poczęła nasza straż przednia powoli od Kaiczu cofać się ku pozycyi w dolinie Szuanbansi, poczem także oddziały, które zajmowały stacyę Kaiczu i Tsiatsiatun, otrzymały rozkaz cofania się. Zajęto pozycyę na wzgórzach koło Machuntsuitsi. Pod tą osłoną wszystkie oddziały naszej tylnej straży dokonały odwrotu. Jeden tylko batalion uwikłany został w potyczkę. Ponieważ wszystkie wojska operowały w odwrocie według otrzymanych rozkazów, zmusiły nieprzyjaciela do rozwinięcia jego sił i cofnęły się, nie dając się wciągnąć w walkę, w pełnym porządku, na stanowiska, jakie im wyznaczono“.

Petersburg 19 lipca. Do Rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu: „Nadeszłe tu doniesienie ze źródła japońskiego potwierdza wiadomość dawniejszą, że Japończycy wykonali 10 bm. wielki atak na Port Artura, który początkowo miał przebieg dla nich pomyślny, lecz skończył się tem, że Japończycy zostali odparci z olbrzymiemi stratami. W walce brała udział flota rosyjska“. Agencya Rosyjska dodaje, że telegram powyższy odpowiada dawniejszemu doniesieniu z 13 lipca, iż Japończycy podczas bezskutecznego ataku stracili 30.000 ludzi.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 19 lipca. Biuro Reutera donosi: Kuroki zawiadamia, że wczoraj o świcie dwie rosyjskie dywizye przedsięwzięły rozpaczliwy atak na wąwóz Motienling, jednak odparto je. O stratach nic nie donoszą.

Tokio 19 lipca. Japoński kontrtorpedowiec „Hagaton“ pochwycił dżunkę, która wiozła pocztę z Portu Artura do Czifu. Listy, odnoszące się do spraw wojskowych i marynarskich, a zawierające cenne informacye, zatrzymano, listy prywatne odesłano do Petersburga z prośbą o doręczenie ich adresatom.

* * *

Berlin 19 lipca. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* donosi, że rząd niemiecki użalił się z powodu przyaresztowania poczty okrętu „Prinz Heinrich“ przez krążownik rosyjski „Smoleńsk“.

Aden 19 lipca. „Smoleńsk“ oddał pocztę okrętu „Prinz Heinrich“ okrętowi „Persia“, płynącemu do Bombaju.

Berno szwajcarskie 19 lipca. W sprawie odwołania szwajcarskiej komisyi wojskowej z głównej kwatery rosyjskiej w Azyi wschodniej, departament wojskowy donosi, co następuje: Pułkownik Audenot przybył tu 15 b. m. z Rosyi i złożył departamentowi wojskowemu natychmiast sprawozdanie w kwestyi samowolnego tego odwołania. Pułkownik zaprzecza stanowczo temu, jakoby się wyraził obraźliwie o armii rosyjskiej, ani nie pamięta, aby wogóle coś krytycznego powiedział. Ze słów obcych oficerów przy głównej kwaterze rosyjskiej wnioskuje, że jakieś jego wyrażenie źle zrozumiano, lub przekręcono. Przed wyjazdem nie mógł on tej sprawy wyjaśnić, gdyż nie był w głównej kwaterze rosyjskiej. Dopiero kiedy rząd rosyjski nadeszle Radzie związkowej komentarz do odwołania, on będzie w stanie odpowiedzieć coś na ewentualne nieprawdziwe, czy fałszywe zarzuty, czy też coś innego.

* * *

Z Petersburga nadeszła dziś wiadomość o wielkiej a niekorzystnej dla Rosyan bitwie, jaką stoczyła przedwczoraj w okolicy miasta Jaucelin kolumna jen. Kellera z armią japońską. Według tej, niezupełnie wiarygodnej informacyi, w bitwie tej pierwsi mieli rozpocząć atak Rosyanie, cofnęli się jednak wobec przeważających sił nieprzyjacielskich. Następnie Japończycy przeszli do ataku i wywiązała się bitwa, która trwała 15 godzin: Rosyanie stracili w niej przeszło 1000 ludzi.

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

J. E. p. Minister rolnictwa baron Giovanelli podczas swego pobytu we Lwowie przyjmować będzie reprezentantów władz i urzędów we czwartek dnia 21 lipca b. r. między 11-tą a 1-szą godziną w południe w gmachu c. k. namiestnictwa (I. piętro).

Towarzystwo pedagogiczne, które przerwało obrady na parę dni z powodu odbywającego się równocześnie wiecu nauczycielskiego, zakończyło onegdaj prace swoje omówieniem nader ważnej kwestyi, mianowicie budowy domów zdrowia dla nauczycieli dotkniętych chorobą płucną. Referent tej sprawy, p. Mięsowicz, omówiwszy znaczenie takich domów, postawił szereg wniosków, z których najważniejszy: aby wszelkiemi siłami zająć się zbieraniem składek na ten cel, tak, aby już w przyszłym roku jeden taki dom stanął, jednogłośnie uchwalono.

Następnie p. Jaworski przedstawił sprawę budowy własnego domu Towarzystwa, rewizyi nowego statutu i zwrotu kosztów delegatom zamiejscowym, zaś panna Aleksandrowiczówna referowała wnioski oddziałów Towarzystwa przesłane do Zarządu głównego. Wnioski te, tyczące się polepszenia bytu nauczycieli i reorganizacyi szkół, przyjęto bez zmiany.

Na tem prezydent Małachowski zamknął obrady.

Echo napadu na x. rektora Fijałka Alfred Jełowicki, słuchacz III roku politechniki, zasądzony dwukrotnie przez sądy za udział w przeszłorocznej hajdamackiej manifestacyi przeciw x. rektorowi Fijałkowi, został obecnie po ostatecznem rozstrzygnięciu sprawy przez sądy, na podstawie uchwały senatu, wydalony raz na zawsze z lwowskiej politechniki.

Marszałkiem Rady powiatowej starosamborskiej wybranym został p. Stefan Sozański, zaś jego zastępcą X. Eugeniusz Kozaniewicz.

Śmiertelny wypadek. Z Wiednia donoszą, że stacyonowany tam kapitan I klasy, Hipolit Rudziński, wracając koleją północną do Wiednia, na stacyi Gänsendorf wypadł z platformy i dostawszy się pod koła pociągu zginął na miejscu. Znajomi zmarłego utrzymują, iż cierpiał na silną nerwicę i spadł z platformy prawdopodobnie wskutek chwilowego omdlenia.

Pożary. Wczoraj po godzinie 10 wieczorem wybuchł w Zniesieniu pożar w realności restauratora lwowskiego p. Jana Ludwiga. Pomimo rychłego przybycia straży ogniowej lwowskiej, a także straży ze Zniesienia i Zamarstynowa i pomimo energicznego ratunku spaliła się prawie doszczętnie owa realność, złożona z dwóch domów murowanych, oraz kilkunastu budynków drewnianych, służących za zajazd dla wozów ze wsi. Akcyę ratunkową utrudniał bardzo brak wody, którą, z powodu rampy kolejowej w ulicy Żółkiewskiej, musiano dowozić przez ul. Zamarstynowską i Objazdową.

W Kozowy zniszczył ogień tymi dniami około 50 zabudowań mieszkalnych i gospodarskich.

Wyroby krajowe a niektórzy kupcy. Niektórzy kupcy w miasteczkach prowincyonalnych i miejscowościach klimatycznych i kąpielowych wyzyskują obecną dążność do popierania przemysłu rodzimego i za wyroby krajowe każą sobie płacić niemożliwie wysokie ceny. Mamy już kilka dowodów na to, że kupcy ci przy towarach krajowych wcale nie sezonowych, policzali sobie tytułem zysków 150%, wyjaśniając kupującej publiczności, że towar jest drogi, bo krajowy. Gdy w pewnej miejscowości jeden z kupców wprowadził w sklepie swoim wyroby jednej z firm krajowych i sprzedawał je po cenach niskich, doliczając zysk, który mu się słusznie należał, kilku innych kupców, którzy poprzednio sprowadzali ten sam towar krajowy, wprowadzili w handlach swych towary firm obcych konkurencyjnych i sprzedają je obecnie znowu po cenach słonych, wyjaśniając kupującej publiczności, iż nie utrzymują u siebie towaru krajowego, bo jest on wprawdzie tani, ale lichy.

Postępowanie takie zasługuje na napiętnowanie. Na razie poprzestajemy na przestrzeżeniu kupującej publiczności przed tem wprost niesumiennem postępowaniem tych kilkunastu kupców, w przyszłości jednak nie będziemy się wahali podać ich nazwisk do publicznej wiadomości.

Bursę dla dzieci polskich otwiera z dniem 1 września b. r. Towarzystwo bursy polskiej imienia Adama Mickiewicza w Czerniowcach. O przyjęcie do tej bursy ubiegać się mogą uczniowie szkół średnich, a wyjątkowo tylko szkół ludowych. Wychowankowie, za opłatą 30 K. miesięcznie otrzymają nietylko kompletne utrzymanie, ale także należyty nadzór i opiekę rodzicielską. Podania należy wnosić najpóźniej do dnia 25 lipca br. na ręce sekretarza Towarzystwa dra A. Świerzchy w Czerniowcach ul. Pańska l. 19.

Zdziczenie burszów niemieckich. W jednym z ogrodów przedmiejskich w Lincu odbywał się tymi dniami festyn, na którym było także kilkudziesięciu studentów. Wyszedłszy z festynu, studenci spotkali na ulicy czterech xięży. Obstąpili ich i zaczęli wołać: „Heil!“ a następnie lżyli ich słowami, które nie dadzą się powtórzyć. Wreszcie rzucili się na bezbronnych xięży i poczęli ich okładać kijami. Jeden z xięży, profesor Rechtberger, kierownik zakładu głuchoniemych, otrzymał 5 ciężkich ran i krwią zalany padł nieprzytomny na ziemię. Dopiero policya wyrwała xięży z rąk rozszalałych studentów. Czterech z nich aresztowano.

Nowa szkoła ceramiczna w Królestwie Polskiem. Państwo Leonostwo Wodzińscy, właściciele Służewa w Królestwie Polskiem, założyli w swoim majątku własnym kosztem szkołę ceramiczną. Jeden z naszych dziennikarzy widząc w cursalu w Ciechocinku, w dużej szklanej szafie, mnóstwo wyrobów prawdziwie artystycznych garncarskich: kubków, pater i misek terrakotowych najrozmaitszych kształtów o oryginalnych motywach ornamentacyjnych, a nadto duże wazony pełne istotnej wartości artystycznej, postanowił poznać tę szkołę osobiście, więc też z małem kółkiem osób interesujących się rozwojem swojskiego przemysłu artystycznego udał się do oddalonego od Ciechocinka o 12 wiorst Służewa i oto co opowiada o tej swojej wycieczce:

Stajemy w ładnym dworze właścicieli, obok którego mieści się pracownia artystyczna.

Przedtem jeszcze udzielą nam kilku wyjaśnień p. Wodziński.

— Zobaczycie panowie zaraz twórcę tych okazów, które tak wielkie zrobiły na was wrażenie na wystawie w Ciechocinku. Jestto artysta-rzeźbiarz, rodem z gubernii witebskiej, p. Wacław Bębnowski. Jeden z najskromniejszych ludzi, jakich znałem w życiu, chociaż wielkich porywów artystycznych. Ukończył on akademię krakowską, a następnie przez dłuższy czas odbywał studya artystyczne w Paryżu i Monachium. Obecnie marzy o wytworzeniu istotnie artystycznego garncarstwa na szeroką skalę w kraju naszym, do czego dzielnie pomagają mu owiani temiż samemi chęciami właściciele majątku. Wchodzimy do pracowni, dokąd zmowa tylko co wyjęte z pieca przeróżne okazy terakotowe. Artysta uśmiecha się z zadowoleniem, ponieważ nic się w piecu nie uszkodziło. P. Leon Wodziński udziela nam objaśnień, wskazując na kształtne wazki w stylu zakopańskim, kujawskim i innych dzielnic kraju.

— Są to próby dotychczas, mamy jednak nadzieję, że niebawem „swojszczyzna" zapanuje w całej naszej pracowni: zbieramy potrzebne ku temu wzory... Może wreszcie i szerszy ogół zasmakuje w wyrobach krajowych, może go porwie kształt i desenie rodzime, a wtedy przynajmniej w tej dziedzinie przemysłu zaczniemy pomyślnie konkurować z naszymi najbliższymi sąsiadami.

Spojrzałem na okazy większe: tu widzę wazę do połowy polewaną, zakończoną prześlicznemi postaciami alegorycznemi, tam inną z bogatą ornamentyką z kwiatów naszych pól rodzimych, ówdzie doskonale modelowanego Ikara, z podciętemi skrzydłami, na pięknej urnie...

— Zdaje mi się, sądząc z tych dzieł sztuki, że konkurować będziecie panowie mogli nietylko z naszymi „najbliższymi sąsiadami", — nawet w Czechach nie spotyka się z jeszcze okazami artystycznej sztuki garncarskiej. Czy nie za mało jednak powiadomiony jest szerszy ogół o tym dorobku artystycznym? — zauważyłem.

— Właśnie na jesień przygotowujemy cały zbiór tych okazów na wystawę w jednym z salonów artystycznych w Warszawie.

Blaga a prawda. Z Zakopanego pisze jeden z dobrych obserwatorów:

...Spotkałem pewną śliczną Warszawiankę, anioł prawdziwy. Rzekła mi:

— Panie! Te Tatry, te zachody słońca, ten spokój.... Napawam się rozkoszą. Lękam się tylko, iż wnet pocznie się zjeżdżać cała Warszawa, i tę boską ciszę zakłóci gwar i ruch.... A tak mi dobrze teraz!

Zobaczyłem ją potem na dworcu kolejowym z mężem. Mąż kwaśny i zły. Oderwano go od poobiedniego winta.

— Czekacie państwo na kogo?

Mąż odpowiada: — Nie. Żona ciągnie mię na każdy pociąg, by zobaczyć, czy nie przyjechał kto ze znajomych z Warszawy.

Kolej północna. Pomyślny bilans Kolei Północnej skłania rząd do żądania pewnych inwestycyi, których tak skwapliwie i skutecznie dotychczas unikać kolej ta umiała. Zachodzi jednak obawa, aby przy stawianiu żądań Kolei północnej nie zostały zaniedbane niektóre galicyjskie postulaty i to nietylko postulaty ogólne taryfowe tak wielkiego znaczenia, jak np. zniżenie taryf na naftę i przerachowanie taryf na drzewo, ale niemniej niektóre żądania pozornie drobne, a jednak w właściwych ramach ważne.

Do takich żądań należy poruszona już kilkakrotnie sprawa nowego pociągu błyskawicznego ze Lwowa do Wiednia, który umożliwiałby ludziom, mającym wiele zajęcia i podróżującym nie dla przyjemności samej, często przemysłowcom, czy kupcom, czy urzędnikom, wyjazd do Wiednia i powrót nocą bez straty dnia. Po zaprowadzeniu tego pociągu można częstokroć w jednym dniu załatwić interesy, których obecnie wymagają strat dwóch a nawet trzech dni. Skoro w ten sposób z dawna uwzględniono Tryest (odległość od Wiednia nie o wiele mniejsza) mimo znacznych trudności technicznych na linii głównej kolei południowej — nie ma powodu, by Lwów miał być gorzej traktowany (zwłaszcza, że linia Lwów-Wiedeń takich trudności nie nastręcza).

Drugą sprawą pozornie drobną a jednak doniosłą w następstwach dla rozwoju przemysłu krajowego jest brak wielkiego żurawia żelaznego na stacyi w Białej. Wskutek tego większe maszyny wyładowywane być muszą w Bielsku i przewożone do Białej. Takie przewożenie jest nader kosztowne i połączone z rozlicznemi trudnościami. Dość przytoczyć wypadek, że dla przewiezienia większej maszyny przez most, łączący Białę z Bielskiem, musiał sprowadzający właściciel ten most chwiejący się własnym kosztem podstemplować. Ta okoliczność stała się powodem, że jedna z wielkich firm bialskich, fabryka maszyn Güldner i Schwabe, z okazji zaopatrzenia fabryki w nowe maszyny przeniosła się całkiem do Bielska; pewien nowy zaś zakład przemysłowy, który miał powstać w Białej również ze względu na przewożenie ciężkich maszyn powstał ostatecznie za granicą naszego kraju w Bielsku.

Te dwa postulaty notujemy na razie dla pamięci reprezentacyi naszych interesów we Wiedniu.

Zmarli. W Krakowie Władysław Woynarowski, właściciel dóbr Żarnowa, bardzo czynny i zasłużony członek Rady powiatowej rzeszowskiej, w 50 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13, w poł. + 16. Bar. 761. Spada. Pochmurno i wicher straszny, unoszący nad miastem tumany kurzu.

Między małżonkami.

Ona: Czy też ty w życiu swem spełniłeś choć jeden dobry uczynek?

On: Jeden, tak, niezaprzecznie. Uchroniłem cię od — staropanieństwa.

Spokojny chłopczyk.

— Czy Michaś przyszedł już ze szkoły?

— Widocznie, bo kot schował się już za szafę...

Odpowiedzi Administracyi. *WP. Piechówna w Przyłbicach.* Nie możemy przysłać żądanych numerów albowiem są wyczerpane.

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Na zawsze," sztuka w 3 a., osnuta na tle wypadków r. 1863, L. Rydla.

Literatura i sztuka.

Jan Łada. *Nowele. Sweet Boy.* Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. 1904. — Ogromnie subtelny i bardzo wykwintny pisarz, ukrywający się pod pseudonimem Jana Łady, wystąpił po dłuższej przerwie z tomem nowel, w którym nam przynosi dwie doskonałe studya psychologiczne i jedną doskonałą satyrę. W noweli pod tytułem „Sweet Boy", co znaczy „Słodki chłopiec" albo „Pieszczoszek", przedstawił nam autor głębokie studyum nad cierpieniem matki, przechodzącej wskutek musu matka katoliczka, kiedy widzi, że z powodów politycznych dzieci jej mogą być wychowane w innej wierze, a nie w katolickiej. Całe to studyum, oparte na zręcznie obmyślanej fabule, zmierza, jak się zdaje, głównie do tego, żeby przekonać czytelnika, iż propagowany przez wielu oportunistów dla miłego spokoju i świętej zgody, tak zwany kryptokatolicyzm nie godzi się z zasadami naszej wiary. Czytelnicy nasi może nie rozumieją znaczenia owego wyrazu „kryptokatolicyzm", ale jest to termin bardzo dziś często używany w krajach, gdzie katolicyzm jest prześladowany. Występuje on na jaw w następujących okolicznościach: Oto przypuśćmy katoliczka wychodzi za mąż za lutra, dygnitarza berlińskiego dworu. Według obyczajów tego dworu wszystkie dzieci z takiego małżeństwa muszą być wychowane w religii luterskiej. Tymczasem katoliczka zawarła przed ślubem z mężem umowę, iż lubo dzieci będą ochrzczone w religii luterskiej, to jednak wychowywane będą w religii katolickiej, będą one kryptokatolikami, czyli utajonymi katolikami. Autor jest przeciwny temu i uważa, że katoliczka nie powinna wychodzić za lutra, skoro nie będzie mogła jawnie i publicznie wychowywać swych dzieci w religii katolickiej.

Zasadnicze to stanowisko jest niezawodnie trafne i poprawne, że jednak w życiu wypada nieraz zrobić odstępstwo od zasady, przeto i kryptokatolicyzm bywa często jedynem wyjściem z trudnych warunków opresyi pruskiej. W noweli Jana Łady wychodzi Angielka, katoliczka, za członka jednego z panujących domów niemieckich. Ponieważ młodzieniec ten był z młodszej linii i nie miał szansy dostać się na tron, przeto chętnie zawarł z nią umowę, że dzieci będą wychowywane w religii katolickiej. Tymczasem wskutek kilku zgonów stał się on księciem panującym, a wtedy sytuacya zmieniła się odrazu i wystąpiła potrzeba wychowywania syna w luterstwie. Matka, chcąc uratować dziecko od herezyi, uciekła z niem i kryje się w Szwajcaryi przed pościgiem dworu berlińskiego. Dziecko jest chorowite, wątłe i po paru latach umiera.

Autor w całym szeregu nader misternie opracowanych studyów psychologicznych opisuje nam cierpienia tej biednej matki.

Druga nowela „Moloch" jest pod pewnym względem o wiele ważniejszą dla nas, bo w sposób niesłychanie plastyczny uwydatnia wszystkie złe następstwa tego, jeżeli dzieci wychowujemy w zbytkach, jeżeli pobłażamy ich wadom i narowom, jeżeli lekceważymy ich skłonności do błyszczenia, wyróżniania się z pośród innych strojem, herbem, tytułem — słowem czemś zewnętrznem, a nie wewnętrzną wartością.

Wdowa po lekarzu, z domu hrabianka, ma jedynaka syna, pieści go i wychowuje na paniczyka. Unosi się nad nim, że ma pańskie gusta i pańskie maniery, pobłaża mu we wszystkiem i doprowadza rzecz do tego, że młodzieniec, strwoniwszy cały majątek, zostaje w końcu w Wiedniu pospolitym Alfonsem, a wreszcie ginie gdzieś w jakimś ostatniorzędnym przytułku rozpusty wiedeńskiej.

Studyum to jest tak świetnie napisane, że po prostu radzilibyśmy je przeczytać wszystkim rodzicom, mającym zbyt miękkie dla dzieci serce.

Trzecia nowela „Pan z Rychlic" — wiejska fotografia z Galicyi — jest świetną satyrą na nową szlachtę galicyjską mojżeszowego wyznania. Nasuwa ona jednak znamienną refleksyę. Autor przedstawia dwa światy: dawnego właściciela Rychlic, pana Grońskiego i dzisiejszego właściciela tego majątku pana Magenfischa. Wszystkie sympatye autora są po stronie pana Grońskiego, a jednak rozum mimowolnie każe mu przyznać, że społeczeństwo ma więcej pożytku z Magenfischów, niż z Grońskich.

Nowele Jana Łady zalecić możemy każdemu do przeczytania, bo nietylko odznaczają się doskonałym językiem, subtelnym rysunkiem, wielką finezyą i ogromną prostotą w budowie, ale nadto są pełne tak wytrawnych myśli politycznych i społecznych, iż każdemu czytelnikowi przyniosą ogromny pożytek.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 17 lipca.

(Z.) Wciąż posucha, wszędzie posucha! Dawno już nie było tak długiego okresu bezdeszczowego, a niestety raporty stacyi meteorologicznych nie budzą nadziei, aby w ciągu najbliższych dni mogła nastać jakaś zmiana na lepsze. To też usposobienie sfer rolniczych w całej monarchii jest w wysokim stopniu przygnębione. Nieurodzaj bowiem, jaki zagraża w tym roku, może być ogólny. Owies zupełnie się nie udał, kukurudzy grozi także zupełny nieurodzaj, gdyż ziarno jej znajduje się obecnie w najważniejszym okresie rozwoju i potrzebuje koniecznie deszczu, wszystkie rośliny używane za surogaty paszy dla bydła zamiast owsa lub kukurudzy, również ucierpiały ogromnie z powodu posuchy, zbiór zboża na chleb dla ludzi, a więc żyta i pszenicy, w całej monarchii jak się zdaje, bardzo słaby, a nawet stan kartofli, tego głównego pożywienia biedaków, jest bardzo opłakany z powodu tak długiej posuchy.

Zbiór pszenicy w dolinie Cisy i w Banacie jest cokolwiek lepszy niż myślano, zwłaszcza jakościowo. Natomiast w innych okolicach Węgier, a osobliwie w tych, przez które przechodzi szlak kolei południowej, skarżą się, że i jakościowo i ilościowo pszenica zupełnie zawiodła. Nawet z najlepiej uprawnych pańskich łanów nie zebrano więcej jak cztery, a chyba tylko wyjątkowo pięć centnarów metrycznych z morga, zbiór zaś na polach włościańskich jest o wiele gorszy.

Od kilku dni ogromnie ożywił się handel mąką. Konsumenci robią bowiem coraz większe zakupy, z czego młynarze są oczywiście bardzo zadowoleni. Te zakupy mąki świadczą wymownie o zaniepokojeniu, jakie panuje wśród konsumentów, którzy lękają się drożyzny.

Przybyło tu z zagranicy kilku handlarzy, aby zoryentować się co do jęczmienia i ewentualnie porobić znaczne zakupy. Niestety na podstawie tych próbek, jakie są dotychczas do dyspozycyi, nie mogli oni zrobić żadnego interesu. Ziarno jęczmienia jest przeważnie za wątłe i za twarde. Tegoroczny ubytek w zbiorze jęczmienia na Węgrzech obliczają mniej więcej na 30%.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 194 wagonów, żyta 147, jęczmienia 16, owsa 835, kukurudzy 819, soczewicy 11 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 81 kilo) 9·80—10·30, za banatkę (76 do 79 kilo) 9·50—9·85, za słowacką nową (77 do 81 kilo) 9·40—9·80, dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 9·30—9·50.

Za żyto słowackie nowe (73 do 75 kilo) 7·10 do 7·30, rozmaite węgierskie (71 do 73 kilo) 6·60—6·75, austryackie nowe (72 do 75 kilo) 7·00—7·15.

Za jęczmień na krupy 6·25—6·50, na paszę 5·75—6·10.

Za kukurudzę węgierską płacono 6·05—6·25 Cinquantin 6·75—7·30.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·65—6·85, średnie gatunki 6·80 do 7·05 prima 6·95—7·60.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 6042 sztuk. W tem było z Galicyi 358 sztuk, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był mdły. Ceny spadły o 25 h. Niesprzedanych pozostało 468 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 17 sztuk po 60 do 67 K., 57 sztuk po 68—75, 185 sztuk po 76 do 82, 12 po 84 do — K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 66 do 78 koron, krowy podtuczone po 58 do 74 koron, bydło chude po 38 do 66 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Petersburg 19 lipca. Zamordowanie gubernatora Elizabetpolu na Kaukazie, Andrejewa, dokono w miejscowości Aydżaken, w niedzielę podczas koncertu spacerowego. Andrejew w ostatnich czasach otrzymał wiele listów z pogróżkami. Zwyczajnie wychodził na przechadzkę ze służącym, w niedzielę jednak wyszedł sam. Andrejew, ugodzony kulą, padł na ziemię, a napastnik do leżącego strzelił jeszcze pięć razy, tak, że Andrejew na miejscu ducha wyzionął. Mordercą był prawdopodobnie Ormianin; uciekając nabijał ponownie rewolwer. Kilka osób puściło się za nim w pogoń, jednak bezskutecznie. Aresztowano jakieś indywiduum, bardzo podejrzane o dokonanie zamachu.

Wiedeń 19 lipca. W skutek ogromnych upałów było tu od dwóch dni bardzo wiele wypadków porażenia słonecznego.

Baku 19 lipca. Cholera szerzy się z wielką szybkością i przybiera zastraszające rozmiary. Dziennie umiera po 900 osób. Europejczycy w popłochu opuszczają miasto.

Kraków 19 lipca. Arcyks. Karol Stefan, właściciel dóbr żywieckich, polecił jednemu z krakowskich kamieniarzy wykonanie pamiątkowej tablicy kamiennej, która ma być umieszczoną na zamku żywieckim i ma przypominać, że król Jan Kazimierz po złożeniu korony przebywał tam jakiś czas. Tablica z wizerunkiem Matki Boskiej częstochowskiej i odpowiednim polskim napisem, ułożonym przez samego arcyksięcia, jest już gotowa i będzie wkrótce w zamku żywieckim wmurowana.

Kraków 19 lipca. Rada miejska na wczorajszem ostatniem przed wakacyami posiedzeniu uchwaliła poczynić kroki o uzyskanie uwolnienia od podatków na 25 lat dla 292 domów, które mają być przebudowane ze względów zdrowotnych lub komunikacyjnych.

Tryest 19 lipca. Namiestnictwo rozwiązało towarzystwa: „Società gimnastica" i „Vita dei Giovanni", a do czasu rozstrzygnięcia ewentualnego ich rekursu, zawiesiło ich działalność.

Muszyna 19 lipca. Minister rolnictwa Giovanelli przybył tu wczoraj o godz. 1 po poł. w towarzystwie starosty nowosądeckiego Jarosza, radzcy dworu Struszkiewicza, radzcy sekcyjnego Sackena i zwiedził zarząd dóbr i lasów skarbowych. Następnie pojechał minister do Krynicy, gdzie go powitała zwierzchność gminna, bractwa cerkiewne i tłumy ludu. W towarzystwie protomedyka Merunowicza i lekarzy zakładowych zwiedził minister zdrój główny, łazienki mineralne, łazienki borowinowe (przyczem zwrócił uwagę na to, że są za ciasne), park, zbiornik wody słodkiej, zakład hydropatyczny, kościół, dom izolacyjny, teatr i t. d. O godz. 6 udzielał minister audyencyj, o 7mej wziął udział w obiedzie na 20 osób, a o godz. 9tej wrócił do Muszyny, gdzie przenocował w wagonie sypialnym.

(Depesze popołudniowe)

Krosno 19 lipca. W cegielni hr. Grabowskiego w Polance wybuchł strejk robotników.

Muszyna 19 lipca. Minister rolnictwa br. Giovanelli przenocowawszy w wagonie salonowym, dziś rano o godzinie 5 m. 23 wyjechał przez Tarnów do Rzeszowa celem zwiedzenia tam szkoły mleczarskiej. Popołudniu o godzinie 5 m. 22 odjedzie z Rzeszowa do Przeworska, gdzie zwiedzi tamtejszą cukrownię.

Borysław 19 lipca. Dzień wczorajszy minął spokojnie. Natomiast w nocy aresztowano dwóch robotników za ekscesy. Około godziny 2 w nocy rzucili niewyśledzeni dotychczas sprawcy do wnętrza trzeciej tłoczni Towarzystwa magazynowego pudełko napełnione prochem, z lontem, umaczanym w mazi i zapalonym u końca.

Proch wybuchł, jednakże oficer z asystencyą wojskową, stojącą na warcie, ugasili palące się pudło, przez co zapobieżono zapaleniu się rozlanej ropy i nieobliczalnej dalszej katastrofie. Żandarmerya poszukuje sprawców. Dzisiaj obili strejkujący kilku robotników, udających się do roboty w kopalni wosku. Czterej ekscedenci zostali aresztowani.

Poznań 19 lipca. Umarł tu X. kanonik Kazimierz Szołdrski. Brał on żywy udział w życiu publicznem i przez szereg lat należał do dyrekcyi Tow. naukowego.

Kolonia 19 lipca. *Köln. Ztg.* donosi z Tangeru, że ostatniej nocy krajowcy napadli na korespondenta dziennika *Times*, Harrisa. Ponieważ dom jego był silnie obwarowany, krajowcy musieli się cofnąć. Napadli oni następnie na farmę Lewisona, ale odparci, musieli się cofnąć.

Poznań 19 lipca. Do *Reichsbote* donoszą z Poznańskiego, że w powiatach kościeszyskim i kartuskim agenci polscy, a nawet duchowieństwo wzywają Polaków, aby byli w pogotowiu, gdyż wskutek wypadków na Dalekim Wschodzie może przyjść do wszechświatowej wojny, w którą będą zaangażowane także Niemcy, a wówczas będzie odpowiednia pora do powstania. Trzeba więc mieć — kończy *Reichsbote* — oczy otwarte. *Dziennik Poznański* powtarzając to doniesienie, wyraża zdziwienie, że tak poważne pismo, jak *Reichsbote*, zamieszcza w swych łamach podobne brednie i wierzy w ich prawdziwość.

Kraków 19 lipca. Adwokat dr. Wł. Lewicki wniósł zażalenie nieważności imieniem matki Jana Sobola, skazanego na karę śmierci za zamordowanie Kleszczów w Podgórzu. Sobol oświadczył, że mu nic nie zależy na zażaleniu nieważności, lecz godzi się na nie ze względu na matkę. Sobolowa ma dziesięcioro dzieci.

Berlin 19 lipca. W procesie przeciw hrabiom Janowi i Bolesławowi Bnińskim, oskarżonym o fałszywą grę w karty, zapadł wyrok. Hr. Jan Bniński z powodu usiłowanego oszustwa przez fałszywą grę i z powodu wyzwania p. Ponińskiego na pojedynek, skazany został na 6 miesięcy więzienia i na grzywnę 3000 marek, jakoteż na karę twierdzy przez 1 miesiąc. Hr. Bolesław Bniński został uwolniony. Hr. Jana Bnińskiego pozostawiono za kaucyą 50.000 marek na wolnej stopie.

Praga 19 lipca. W szybie „Karola" w kopalni węgla w Komotowie wybuchł pożar i zniszczył cały szyb.

W Czeskiej Lipie spalił się do szczętu młyn parowy.

Cluses 19 lipca. Strejkujący zegarmistrze urządzili za zezwoleniem burmistrza pochód ulicami miasta. Gdy przechodzili koło fabryki Crettieux'a, padły z niej strzały karabinowe. Trzech robotników padło trupem na miejscu, 15 zostało ciężko rannych. Robotnicy rzucili się na fabrykę i podpalili ją. Wśród ludności panuje wielka panika. Cała nienawiść strejkujących zwraca się przeciw synom fabrykanta Crettieux'a, którzy mieli strzelać z karabinów do robotników.

Aden 19 lipca. Statek ochotniczej floty rosyjskiej „Smoleńsk" zatrzymał gwałtem przez dwie godziny parowiec angielski „Persyę", aby mu oddać dwa worki z listami, zabrane z parowca niemieckiego „Prinz Heinrich". W workach tych znajdowała się poczta przeznaczona do Nagasaki.

Wojna.

Petersburg 19 lipca. Generał Kuropatkin telegrafował do cara: W nocy z dnia 15 na 16 b. m. obsadził oddział kozaków wzgórza na północ od Jaolindiu. Dnia 16 b. m. jedna kompania nieprzyjacielska atakowała te wzgórza, jednak prażona ogniem naszych salw cofnęła się. Koło południa nieprzyjaciel zajął wzgórza na południe od Makchunczuidza i wysłał równocześnie oddział w sile około jednego batalionu, razem z konnicą na wzgórza na północ od Noliudza. Na pomoc naszym kozakom wysłałem dalszy oddział kozaków i oddział strzelców. Wobec naszego energicznego i silnego ognia nieprzyjaciel szybko się cofnął. Następnie ogień nasz skierowaliśmy na wzgórza na południe od Makchunczuidza i zmusiliśmy Japończyków do opuszczenia tych wzgórz, poczem zajęli je kozacy. Gdy Japończycy ponownie sformowali się, przeszli do ofensywy i dotarli do Czinczifilipu. Rażeni jednak ogniem kozaków poczęli się cofać w wielkim nieporządku, jak się zdaje, ponieśli znaczne straty.

W nocy z 16 na 17 b. m. wysłany oddział rekognoscyjny w dolinę rzeki Tsintsage zauważył, że miejscowość Haosiatun i sąsiednie wioski zostały przez nieprzyjaciela opuszczone. W godzinę później lewy brzeg rzeki Tsintsage obsadziły straże przednie japońskiej gwardyi, które dały ognia do naszych oddziałów.

Strzelcy nasi i konnica dnia 17 b. m. posunęli się na wschód od Naotinhu i rozpoczęli ogień na japońskie wojska, które posuwały się ku Haotsihou. Po naszej stronie porucznik piątego oddziału Czerwonego Krzyża, Tarakan, został raniony. Popołudniu dnia tego nasze oddziały w dolinie rzeki Tsintsage spotkały się z patrolami japońskimi. Japończycy obsadzili wąwóz na drodze do Liakhotun.

Japończycy w nocy z 15 na 16 b. m. opuścili wąwóz Phalin, w kierunku wąwozu Dalin, a nieprzyjacielskie straże przednie zajęły pozycyę o dwa kilometry na południowy wschód od Phalin.

Petersburg 19 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi: Na zapytanie z Laojanu o straty, jakie Japończycy ponieśli dnia 11 bm. podczas ataku na Port Artura, otrzymaliśmy wiadomość, iż wszelkie dotychczasowe doniesienia o tych stratach nie mają pozytywnej podstawy. Nasz sprawozdawca otrzymał z Portu Artura list, który brzmi: Wierzymy tu i ufamy wszyscy gen. Stösslowi. Jego pewność w zwycięstwo wzbudza otuchę w wojsku i ludności cywilnej. Gen. Fock wstrzymuje na przedniej pozycyi Japończyków. Generał Kondratow wzmacnia Port Artur każdego dnia. Na wzgórzach, o których mówiono, że nie można na nie wyprowadzić bateryj, baterye takie już ustawiono, tak, że dziś twierdza nie jest do zdobycia.

Petersburg 19 lipca. Kuropatkin w telegramie do cara donosi, iż otrzymał raport, w którym gen. Keller donosi mu, iż Rosyanie w bitwie z Japończykami ponieśli klęskę, utracili około 1000 ludzi i musieli się cofnąć do wąwozu Jancelin.

Przyjechali 19 lipca. Ks. J. Puzynina z Gwoździca. Hr. L. Koziebrodzki z Podhajczyk. W. Pawlikowski z Bereźnicy. W. Serwatowski z Jezierzan. K. Cieński z Uwisły. E. Zipser z Bielska. Z. Skawińska z Król. Polskiego. Z. Cichocka z Rosyi. H. Rosenbusch z Drohobycza. A. Landsberger z Wiednia. J. Mac-Garvey z Londynu. E. Frieb z Wiednia. K. Paszkowicz z Warszawy. F. Raus z Budapesztu. K. Bromirski z Faszczówki. O. Kaczanowska z Rosyi. H. Blaamo z Paryża. J. Korduba z Brzeżan. S. Bogusz z Podola ros. M. Seidler z Tyśmienicy. J. Bredt z Otynii. L. Cyga z Bursztyna.

Przyjechali dnia 19 lipca. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. J. Grunwald ze Strychaniec. J. Rakowski z Hermanowic. E. br. Zsiskovics z N. Kikindy. Dr. O. Dobrzański z Sanoka. S. Grabowski z Rosyi. A. Januszkiewicz z Komarna. K. Wysocki z Ostobuża. M. Wysocki z Domażowa. K. Drahanowski z Kamionki. Jenerał Nahocki z Przemyśla. Dr. J. Malczyński z Tarnowa. Prof. P. Mooss z Kołomyi. J. Teodorowicz z Olejowa.

Przyjechali dnia 19 lipca. E. Tomaszewski z Sambora. P. Sosenko z Płaucza. M. Abraham, J. Langer, L. Halirsch, H. Blasser, R. Baitz, J. Schnitzer i M. Leiner z Wiednia. J. Kohler z Prus. W. Dykowie z Przemyśla. K. Paszkowicz z Warszawy. J. Huber z Pragi. E. Mandyczewsscy z Tarnopola. W. Gawczyński z Adamowa. F. Kossecccy z Kijowa. B. Leszczyński z Zaleszczyk. Z. Daszkiewiczowa z Brzeżan. F. Spalek z Szwajcaryi. W. Zerygewicz z Horożanki. W. Ząbecki z Podburza. M. Balicka z Wykot.

Wiedeń 19 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·00—22·10 (stale). Spirytus 46·60—46·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 19 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 19 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·02. — Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 19 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·20. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 136·50 Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 19 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·29—9·30; żyto na październik 7·08—7·09; owies na październik 6·65—6·66; kukurudza na lipiec 5·75—5·76, na sierpień 5·89—5·90, na maj 1905 6·22—6·24. Rzepak na sierpień 10·40—10·50. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: dobra. Usposobienie: lepsze. Pogoda: gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 lipca.

Marki 117.37, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 639.50, węg. zakł. kred. 750·50, anglobanku 279.50, unionbanku 517.00, bankvereinu 518·—, länderbanku 425·00, kolei państw. 636·25, lombardy 81·00, akcye kolei Elbethal 423.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 435.00, Rima Muranyi 495.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128·00, ruble 253·00. Usposobienie: bez interesu.

Lwów 19 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczene w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 200·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·35 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117·20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 8.03, 3.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 6.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.33***, **1.40**, 6.16, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.58, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 2.80
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **3.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7.29*, 8.47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05, 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

G. Le Faure.

SZTANDAR

NOWELA.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Wszędzie w fermie panowała martwa cisza. Po wieczorze, spędzonym na pijaństwie, Prusacy chrapali rozciągnięci na materacach w sali na dole, albo zajmując pokoje na pierwszem piętrze; jeden z nich dzielił nawet łoże ze starym Louisetem.

A Klaudyna boso na zimnej podłodze izdebki, którą zajmowała na poddaszu, z uchem przyłożonem do drzwi nasłuchiwała, czy nikt się w domu nie rusza.

Czekała z pół godziny, wreszcie, kiedy była przekonana, że nie ma się czego obawiać, cichutko uchyliła drzwi i bez hałasu z tysiącznemi ostrożnościami zeszła ze schodów, wstrzymując oddech, przystając, ile razy skrzypnęły spróchniałe stopnie pod naciskiem jej nóg, przerażona, zdyszana, okryta zimnym potem.

Nareszcie dostała się do kuchni, przez którą przeszła na końcach palców, z oczami, zwróconemi ku nawpół otwartym drzwiom od sali, skąd dochodziło potężne chrapanie kilkunastu mężczyzn, poczem znalazła się w podwórzu.

Saboty, które włożyła na progu kuchni, skrzypiały na śniegu. W wielkiej nocnej ciszy wydawało się, że hałas ten jest ogłuszający.

Kiedy zbliżyła się do obory, zdjęło ją przerażenie: a jeżeli żołnierz umarł!

Więc ze ściśniętem niby kleszczami sercem, z gardłem, przytłoczonem śmiertelnym niepokojem weszła do obory, ale zamiast zapalić świecę, co mogło być spostrzeżone i wywołać niepokój, pchnęła okiennicę i przez otwór wśliznął się promień księżyca, który oświetlił wnętrze obory.

Żywo zbliżyła się do posłania, na którem leżał mały żołnierz i położyła rękę na jego piersi; serce biło, a przez wpół otwarte usta płynęła ciągle jękliwa skarga.

— To prawdziwe szczęście! — mruknęła półgłosem. — Przy takiem zimnie...

Zrzuciła z ramion duży płaszcz z grubego samodziału, owinęła, a raczej otuliła weń rannego, jak małe dziecko, poczem otaczając go jedną ręką pod ramiona, a drugą koło krzyża, zrobiła ruch w celu podniesienia go z nagłą a pełną obawy myślą, że nie będzie dość mocna, aby go zanieść.

Ale mały żołnierz nie był ciężki. Ach, zupełnie nie ciężki, nie taki ciężki, jak worki ze zbożem, któremi sama wywijała na górze w śpichrzu. Prawie z uśmiechem, z radością w sercu wzięła go na ręce, przyciskając go do piersi, aby go obronić od zimnego wiatru, który dął wściekle, i biegnąc szybko, przemknęła się przez podwórze.

W czasie kilku sekund, które trwała przeprawa, serce biło jej jak młotem. Niech zaszczeka jeden z psów i obudzi śpiących, a będzie koniec z nią, z rannym, z jej ojcem, z całą fermą. Prusacy nigdy nie żartowali.

Klaudyna bez przeszkody dotarła do drzwi kuchni.

Zostawiła tam saboty i weszła na schody, tak samo jak schodziła z nich, boso, ale wolniej, cała zimnym potem okryta, drżąc, że lada chwila spostrzeże przed sobą straszną sylwetkę żołnierza. Prócz tego, jakkolwiek była silna i jakkolwiek ciężar jej był lekki, dawał się jednak we znaki i wdrapywanie się było trudne, tembardziej, że obawiała się głośno oddychać, aby nie zbudzić śpiących.

Kiedy dostała się na górę, dusiła się prawie, nogi uginały się pod nią, ręce miała zmartwiałe, ale była taka zadowolona, że jej się udało, iż nie czuła swego zmęczenia.

Jeżeli nie zajdą jakieś nieprzewidziane komplikacye, mały żołnierz będzie ocalony! Uratowany od zimna i od rozstrzelania, a jeżeli Bóg chce, aby zmarł od swojej rany, to przynajmniej umrze jak chrześcijanin, w ciepłem łóżku i z ręką złożoną w przyjacielskiem ręku, zamiast zdychać jak pies w rogu obory, lub, jak wielu innych, niestety! w błocie rowów przydrożnych.

Po zamknięciu drzwi na klucz i okiennic zapaliła świecę.

Wielki Boże! Jakże był blady ten mały żołnierz, a zarazem jaki milutki ze swemi delikatnemi brwiami, które czarnym przedziałem znaczyły matową bladość czoła i długiemi rzęsami, które rzucały aksamitny cień na policzek, niegdyś okrągły i różowy, a dziś wychudły i powalany prochem. Zaledwie wysypujące się wąsy ocieniały zwierzchnią wargę, skurczoną z bólu i obramowaną krwią, a włosy blond, chociaż krótko przystrzyżone, zdradzały skłonność zwijania się w naturalne loki, które kilka tygodni temu musiały ocieniać czoło młodzieńca.

A ręce i nogi były takie maleńkie! dłonie takie kruche! palce takie delikatne, prawdziwe palce dziecka, cienkie i dołkowate, pokryte cienką skórą, z paznogciami dobrze utrzymanemi.

Klaudyna poczuła niezmierną litość, ogarniało ją przytem głębokie zdumienie.

Jakto? Więc taki malec się bił! Taki mały, że zda się mogłaby go zabić lekkim ruchem, a ona, ona taka silna, taka mocna, tak krzepko zbudowana, ona nie mogła nic zrobić, tylko modlić się za tych nieszczęśliwych, którzy padali gdzieś tam daleko, kiedy chętnie mogłaby się bić, jak i oni.

Z jaką radością strzelałaby, a nawet szła na bagnety przeciwko tym łajdakom.

Myśląc ciągle o tych rzeczach, Klaudyna krzątała się po pokoju i kładła rannego do łóżka.

Najpierw zdjęła mu buty, buty sadzone grubemi gwoździami na grubych podeszwach, z twartej skóry, stwardniałej jeszcze przez deszcze i śniegi, w których nogi, obleczone w cienkie wełniane skarpetki, spoczywały jakby martwe z zimna, przemoczone w lodowatem błocie, skrwawione w biegu przez pola i lasy.

Potem przyszła kolej na spodnie, stwardniałe od wody i krwi. Ale z pieczołowitością macierzyńską Klaudyna zostawiła mu spodnie ubranie, pantalony wełniane, zrobione pewnie przez matkę, które miały zabezpieczyć chorego od powiewów wiatru, który dostawał się przez szpary w ścianach poddasza.

Ale bardzo trudne okazało się zdjęcie munduru liniowego, za dużego na niego. Przedewszystkiem palce żołnierza ciągle ściskały rękojeść bagnetu i było jej bardzo trudno odłączyć je od niego; skargi stawały się głośniejsze, w jękach było słychać niby protest i Klaudyna obawiała się, aby nie było słychać tych jęków na niższem piętrze.

Wreszcie, po wielu usiłowaniach, z wielką ostrożnością przedsiębranych, broń została w jej ręku.

Ale zaledwie oswobodziła się ręka chorego, kiedy znowu ścisnęła się na piersiach, paznogcie wraziły się w sukno munduru, jak gdyby zakrywały ranę lub broniły jakiegoś drogocennego przedmiotu.

Klaudyna zmarszczyła brwi, przewidując walkę, jaką trzeba będzie stoczyć, aby do końca rozebrać żołnierza. Gdyby wiedziała, że nie jest ranny, byłaby go poprostu położyła do łóżka. Ale plama krwi, skrzepniętej na suknie, wyżej koło lewego ramienia, kazała jej przypuszczać, że nietylko zmęczenie powaliło chłopca, a Klaudyna chciała zobaczyć i opatrzeć ranę.

Z początku próbowała rozprostować palce, ale te wydawały się jakby stalowe i byłaby je raczej złamała, aniżeli doprowadziła do puszczenia przedmiotu, który cisnęły do piersi. Wielkie krople potu wystąpiły jej na czoło, a serce ścisnęła rozpacz prawdziwa.

Co robić?

Nagle, wargi rannego otworzyły się i wymówiły, wyszeptały raczej dwa słowa:

— Pić... pić!

Klaudyna wylała w filiżankę wodę z dzbanka, który stał w kącie i podała ją rannemu, który pochwycił chciwie filiżankę obu rękami i poniósł ją do ust.

Podczas gdy pił, dziewczyna prędko rozpięła mundur, ale zaledwie to uczyniła, wydała okrzyk zdumienia i cofnęła się.

Tam, na piersiach, w tem miejscu właśnie, gdzie przed chwilą palce rannego zaciskały się konwulsyjnie, spostrzegła kawał materyi, brudny, zakrwawiony, podarty, a jednak łatwy do poznania po jego trzech kolorach.

Był to sztandar, a raczej to, co pozostało z niego, po walce.

Dreszcz ją przeszedł, łzy napełniły jej oczy i nachylając się, pocałowała pobożnie pełną chwały szmatę.

Jak gdyby pocałunek ten, który dotknął materyi, odpowiadał sercu rannego, otworzył oczy i długo spoglądał na młodą dziewczynę.

— Jesteś uratowany! — rzekła.

Zdawało jej się, że blask szczęścia opromienił twarz żołnierza, który wyjąkał:

— Jest uratowany!... Dzięki ci za niego!

I przewrócił się na wznak.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.